



W ZAKOŁU RABY I WISŁY

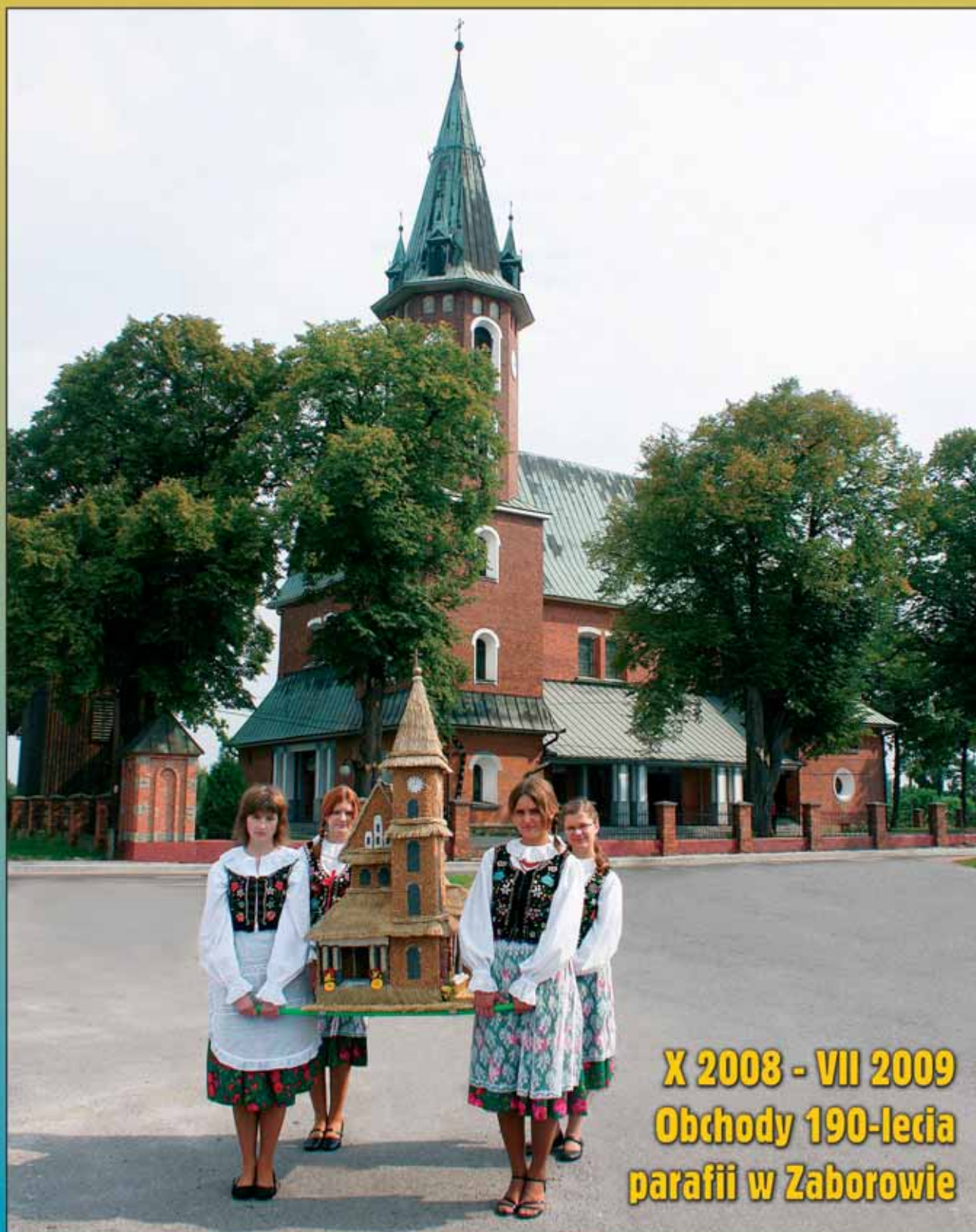
SZCZUROWSKI MAGAZYN INFORMACYJNY

ISSN 1426 - 9759

ROK WYD. XVI

NR 3 /2008

CENA 3,00 ZŁ



X 2008 - VII 2009
Obchody 190-lecia
parafii w Zaborowie



XXVI Piesza Pielgrzymka Tarnowska (s. 10)



Wieniec dożynkowy z Kwikowa (fot. z lewej) i Pójawia (s. 9)



Występ ukraińskiego zespołu wokalnego „Pidhirianka” z Bohorodczan (s. 6)



Fot. z lewej: 14.09.2008 r. Witalina i Michał Pastuchowie, Kinga Oleksy i Mateusz Jamrózek w TVP Kraków (s. 9).

Fot. z prawej: 18.09.2008 r. Wizyta władz powiatowych w Zaborowie. Od prawej: wójt Marian Zaleski, członek Zarządu Powiatu Marek Antosz, radny Aleksander Badzioch, starosta Ryszard Ozóg, dyr. ZDP Grzegorz Wołczyński (s. 21)



Zaczęło się ściemniać, mrok gęstniał coraz bardziej, aż wieczór pochłonęła noc. Na wąskim pasie szarobłękitnego nieba, wyznaczonym przez szpalery drzew, pojawiły się gwiazdy. Kilkadziesiąt lat temu w tych lasach było bardzo niebezpiecznie.

S y r i u s z

Koncert przyjaźni polsko-ukraińskiej w Szczurowej był nie tylko znaczącym wydarzeniem w skali całej okolicy, ale także znakiem czasu. Wszak w przeszłości stosunki między Polakami i Ukraińcami układały się różnie.

Geneza ukraińskości sięga Rusi Kijowskiej, a więc IX w., lecz trzeba pamiętać, że po upadku tego państwa i włączeniu jego zachodniej części do Polski za czasów Kazimierza Wielkiego, zachodziły szybkie procesy unifikacyjne z krajem Piastów i Jagiellonów. Wiele naszych rodów szlacheckich przeniosło się na wielkie połacie ziem ruskich, przesiedlając ze sobą chłopów z Małopolski oraz Mazowsza. Historię Rusi wykoleiło uderzenie z Azji – najazd Mongołów. Polska objęła więc w posiadanie kraj spustoszony i wtoczyła świeżą krew w jego wysuszone arterie, dlatego teza o kolonialnej eksploatacji Ukrainy wygląda nieco dziwnie, jeżeli Korona zainwestowała to, co najcenniejsze – ludzi. Oprócz legalnych przesiedleńców sporo było chłopów-uciekierów. Ryzyko przenosin w nieznane i niebezpieczne strony podejmowali najodważniejsi, toteż liczne polskie wsie i miasteczka traciły w ten sposób co bardziej rzutkich i przedsiębiorczych obywateli. Nazwano ten proces wielką ofiarą na rzecz Ukrainy. W dodatku ówczesna Rzeczpospolita nikogo przymusowo nie polonizowała. Kultura polska przyciągała bowiem ukraińską szlachtę, a ukraińskość wchłaniała polskich chłopów – pisał o tym niegdyś zacnej pamięci Paweł Jasienica. Kształtowanie się odrębnej, prawdziwie ukraińskiej świadomości narodowej to w XIX, natomiast nieskuteczna próba stworzenia niepodległej Ukrainy przypadła na krótki okres po pierwszej wojnie światowej. W 1921 r. schronienia dla Semena Petlury, prezydenta bez państwa, udzieliła Polska. Polityk ten mieszkał w Tarnowie, co upamiętnia tablica na ścianie hotelu „Bristol” przy ul. Krakowskiej. Szczęśliwa gwiazda dla naszych sąsiadów zaświeciła dopiero w 1991 r., gdy rozpadał się Związek Radziecki i Ukraińcy mogli proklamować niepodległość.

Kilka dni po koncercie przyjaźni wsiadłem nad ranem w samochód i w południe byłem po drugiej stronie granicy,

w Rawie Ruskiej. Ukraińskie radio podawało komunikaty o wojnie w Gruzji. Kilka godzin jeździłem po drogach i bezdrożach, rozmawiałem ze spotkanymi ludźmi. Późnym popołudniem byłem w Żółkwi, skąd znalazłem drogę prowadzącą na skróty w pobliże głównej trasy wiodącej ku granicy. W środku lasu przeciętego asfaltówką było wzniesienie. Zatrzymałem się tam na dłużej. Dookoła panowała cisza przerywana tylko odgłosami leśnych stworzeń i warkotem silników rzadko pojawiających się samochodów. Kilkadziesiąt lat temu w tych lasach było bardzo niebezpiecznie... Zaczęło się ściemniać, mrok gęstniał coraz bardziej, aż wieczór pochłonęła noc. Na wąskim pasie szarobłękitnego nieba, wyznaczonym przez szpalery drzew, pojawiły się gwiazdy. Jedną z nich świeciła najjaśniej – Syriusz, gwiazda bogów, w świecie antycznym uważana za zwiastuna śmiertelnego nieszczęścia.

Do granicy było jeszcze 40 km. Gdy ruszyłem, w ukraińskim radio trwała dyskusja o wydarzeniach w Gruzji. Jeden z uczestników audycji wyraził opinię, że brak ostrej reakcji Zachodu w sprawie konfliktu na Kaukazie spowoduje w przyszłości atak na Ukrainę, a później pewnie na Polskę, bo nawet w poważnej prasie rosyjskiej pobrzmiwają już głosy, iż najbardziej racjonalnym rozwiązaniem byłby rozbiór Rzeczpospolitej przez Niemcy i Rosję.

Do domu wróciłem nad ranem. Włączyłem komputer, żeby sprawdzić pocztę. Jeden z e-maili był napisany po rosyjsku i zaledwie pół godziny wcześniej wysłany z Gruzji: *Panie Marku, wczoraj wieczorem Rosjanie zbombardowali Gori. Mój rodzinny dom przestał istnieć, ale ojcu udało się przeżyć i dotarł do Tbilisi, gdzie wynajmujemy mieszkanie. W Gori widział mnóstwo zabitych ludzi, wielu znajomych zginęło pod gruzami walących się domów. Wierzę jednak, że wkrótce wojna się skończy, a my znów kiedyś będziemy mogli z Panem spokojnie porozmawiać o gruzińskiej literaturze.*

Smutne pozdrowienia z Tbilisi – Marika z mężem

MAREK ANTOSZ

W ZAKOLU RABY I WISŁY – kwartalnik. **Wydawca:** GCKCiS w Szczurowej. Pismo zrzeszone w Polskim Stowarzyszeniu Prasy Lokalnej.

Redaktor naczelny: Marek Antosz. **Zespół:** Michał Czesak, Lucyna Gut, Jaromir Radzikowski, Grzegorz Zarych, Anna Zygiel.

Współpraca: Zygmunt Gerlach (USA), Tadeusz Maj (USA), Zofia Szczypta (USA), Józefa Borowiec-Ozorka, Małgorzata Tracz.

Adres redakcji: Rynek 4, 32-820 Szczurowa, tel. 671 41 07. **Adres internetowy:** wzakolu@onet.eu

Skład i druk: Brzeska Oficyna Wydawnicza A.&R. Dziedzic, 32-800 Brzesko, ul. Czarnowiejska 1, tel./fax 663 11 91, tel. 686 14 70. Przesyłanie kwartalnika poza teren gminy możliwe za zaliczeniem pocztowym.

Dystrybucja w USA: „Jolly Inn”, 6501 W. Irving Pk. Rd., Chicago, tel. (773) 736-7606. **Okładka:** Justyna Majka, Ewa Komorowicz, Sabina Cierniak i Anna Wojnicka z wieńcem dożynkowym przed kościołem w Zaborowie.

Gminne Zawody Sportowo-Pożarnicze

Ćwiczenia bojowe i sztafeta

Pięć grup młodzieżowych oraz jedenaście drużyn seniorów wzięło udział w Gminnych Zawodach Sportowo-Pożarniczych w Górcie, które odbyły się 17 sierpnia na tamtejszym boisku sportowym. W weekend, podczas którego odbywały się zmagania, nad Polską przeszły gwałtowne burze i ulewy. Na szczęście w naszym rejonie owego dnia obyło się bez deszczu, zaczęło nawet przygrzewać słońce. Po meldunku złożonym przez dowódcę Zdzisława Czarnika, zawody zostały oficjalnie otwarte przez prezesa Zarządu Powiatowego ZOSP w Brzesku Mariana Zalewskiego.

Drużyny oceniane były przez sędziów z Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej. Rywalizacja o miejsce na podium wśród seniorów obejmowała ćwiczenia bojowe oraz sztafetę pożarniczą 7x50m. Juniorzy konkurowali w dwóch konkurencjach – rozwinięciu bojowym i biegu sztafetowym.



W kategorii dziewczęcych drużyn młodzieżowych do udziału w zawodach zgłosiły się tylko zaborowianki, toteż były bezkonkurencyjne. Końcowa klasyfikacja wśród chłopców była następująca: 1. OSP Zaborów, 2. OSP Dołęga, 3. OSP Pojawie, 4. OSP Uście Solne.

Po rozegraniu wszystkich konkurencji seniorów, podczas których zdarzały się oprostowania kontrowersyjnych decyzji sędziowskich, zawody przyniosły zwycięstwo strażakom ze Szczurowej.

Końcowa klasyfikacja seniorów: 1. OSP Szczurowa, 2. OSP Zaborów, 3. OSP Uście Solne, 4. OSP Pojawie, 5. OSP Górka, 6. OSP Strzelce Wielkie 7. (ex aequo) OSP Wola Przemysłowska-Natków i OSP Ryłowa, 8. OSP Dołęga, 9. OSP Wola Przemysłowska-Zamłynie, 10. OSP Kwików. Drużyny otrzymały okolicznościowe dyplomy, puchary oraz nagrody, które wręczyli dwaj wiceprezisi Zarządu Gminnego OSP Franciszek Babło i Jan Misiowski. (m)

Odszedł społecznik

Pożegnaliśmy Stanisława Woźniczkę

28 września w wieku 86 lat zmarł wieloletni radny oraz sołtys Szczurowej, Stanisław Woźniczka. W 1939 r. uczestniczył w kampanii wrześniowej, podczas okupacji niemieckiej został skazany na ciężkie roboty w kamieniołomach pod Krakowem, skąd udało mu się zbiec. Po wojnie założył w Szczurowej koło Związku Młodzieży Wiejskiej „Wici”, organizował amatorskie przedstawienia teatralne, następnie został kierownikiem pierwszego we wsi kina „Uśmiech”, dla którego sam wymyślił nazwę. Po dwudziestoletniej przygodzie z kinem wyjechał do Stanów Zjednoczonych. Wróciwszy do Szczurowej unowocześnił swoje gospodarstwo rolne, dzięki czemu na początku lat 80. stało się jednym z wzorcowych

w dawnym województwie tarnowskim. Aktywnie działał na rzecz gazyfikacji i telefonizacji wsi, przyczynił się do powstania Liceum Ogólnokształcącego. Pogrzeb zasłużonego społecznika odbył się 30 września na cmentarzu parafialnym. Pożegnali go przedstawiciele władz samorządowych, rodzina, znajomi, mieszkańcy oraz straż pożarna.

- *Stanisław Woźniczka był zacnym człowiekiem, który do ostatnich lat swojego życia interesował się problemami gminy oraz własnej wsi. Był barwną postacią, która odcisnęła trwałe ślady w powojennej historii Szczurowej* – powiedział w mowie pożegnalnej wójt Marian Zalewski. (m)

Carpe Diem oraz Bracia Cugowscy

Kolejny koncert charytatywny na rzecz nowo wybudowanego kościoła ku czci Matki Bożej Szkaplerznej w Strzelcach Wielkich zgromadził tłumy. Podobnie jak w latach poprzednich na scenie nie zabrakło znanych wykonawców – wystąpili Bracia Cugowscy oraz Szymon Wydra z zespołem Carpe Diem.

20 lipca niedzielne uroczystości rozpoczęła odpustowa msza św. Blok imprez na błoniach zapoczątkowała prezentacja zespołów dziecięcych, a następnie Agaty Werner z zespołem. Dodatkowymi atrakcjami, jakie organizatorzy przygotowali dla publiczności, były: pokaz akcji ratowniczej w wykonaniu ekipy Państwowej Straży Pożarnej z Brzeska, wystawa motocykli

członków Tarnowskiej Konfederacji „Wataha”, loterie z nagrodami, specjalne kulinarne. Konferansjerem był aktor Ireneusz Bieleninik, który często prowadzi rozgrywane na całym świecie zawody siłaczy.

W gronie pomysłodawców koncertu był m.in. Zygmunt Kosała. Wśród organizatorów oraz sponsorów zorganizowanej po raz ósmy imprezy znaleźli się: Parafia Rzymsko-Katolicka, Komitet Budowy Kościoła i Rada Sołecka w Strzelcach Wielkich, Gminne Centrum Kultury, Czytelnictwa i Sportu w Szczurowej, Starostwo Powiatowe w Brzesku oraz Ochotnicze Straże Pożarne Strzelec Małych i Wielkich.

(m)

Rehabilitacja w Gminnym Ośrodku Zdrowia

Według najnowszych standardów

Prawdopodobnie od nowego roku w Szczurowej rozpocznie działalność gabinet i poradnia rehabilitacji. Obiekt powstał w budynku Gminnego Ośrodka Zdrowia i Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej, a oddano go do użytku w okresie wakacyjnym. Inspektorzy nadzoru bez zastrzeżeń dokonali odbioru technicznego prac budowlanych oraz instalacyjnych.

- *Pomieszczenia i gabinety dostosowane zostały do najnowszych, obowiązujących wymogów oraz standardów budowlanych* – powiedziała Jolanta Serwa, kierownik SP ZOZ. – *Planowane jest uruchomienie*

poradni rehabilitacyjnej, dysponującej pracownią fizykoterapii, kinezyterapii oraz masażu leczniczego.

Trwa procedura przetargowa, w wyniku której ośrodek zakupi specjalistyczny sprzęt. Pozytywny finał powinny także znaleźć negocjacje z Małopolskim Oddziałem Narodowego Funduszu Zdrowia, ponieważ w planach Ministerstwa Zdrowia istnieje zapis, że takie świadczenia, jak profilaktyka i rehabilitacja, mają pierwszeństwo przy rozdziale środków. Gabinety będą funkcjonowały w ramach kontraktu z NFZ.

(m)

Parafia pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Zaborowie

zaprasza do udziału

w Festynie Parafialnym „Zaborowska Złota Jesień”

12 października 2008 r. obok Kościoła, od godz. 14.00.

Celem imprezy jest integracja parafii oraz zdobycie środków na nowe ogrodzenie Świątyni.

W ramach festynu odbędą się m.in.:

- występy artystyczne
- loteria parafialna, której kupony są już do nabycia w sklepach,
u organizatorów festynu oraz u młodzieży
- konsumpcja potraw.

Festyn rozpocznie obchody 190-lecia istnienia Parafii w Zaborowie

Polsko-ukraińskie łamanie stereotypów

Dwudziestoosobowa grupa dzieci z Ukrainy gościła w Szczurowej. Byli to uczniowie szkoły muzycznej z Bohorodczan. Przyjechali na zaproszenie wójta Mariana Zalewskiego. Dzieci z Ukrainy, wspólnie z młodzieżą z gminy Szczurowa, realizowały projekt warsztatów muzycznych, ale również wypoczywały. Dla obydwu grup to nagroda za udział w życiu kulturalnym obydwu samorządów.

Wójt Marian Zalewski podkreśla, że zaproszenie dzieci z Ukrainy do Polski to efekt podpisanego porozumienia samorządu Szczurowej z samorządem w Bohorodczanach. – *Byliśmy 30. gminą w Małopolsce, która nawiązała kontakt z partnerem ukraińskim. Moim marzeniem jest, by wymiana pomiędzy obydwoma samorządami nie obejmowała tylko oficjalnych delegacji, ale przede wszystkim wymianę dzieci, młodzieży. Bo to oni za kilkanaście lat decydować będą o losach obydwu Ojczyzn: tych dużych i tych małych* – mówi. – *Wybór Bohorodczan nie był dziełem przypadku. Z tamtej miejscowości pochodzą Witalina i Michał Pastuchowie, instruktorzy muzyczni (...).*

Przed kilkoma laty w Szczurowej pojawiło się małżeństwo Witaliny i Michała Pastuchów. Młodzi Ukraińcy, absolwenci Konserwatorium Muzycznego, zamieszkali w Polsce. – *Nie myśleliśmy, że zostaniemy tutaj na dłużej. Okazało się, że zostaliśmy bardzo ciepło przyjęci przez mieszkańców Szczurowej, młodzież i władze samorządowe. Myślę, że nasze życie już na stałe zwiążemy z Polską* – mówi Witalina Pastuch. Obydwoje prowadzą kilka zespołów folklorystycznych. W prowadzonej przez nich Szkółce Muzykowania Ludowego uczy się dzisiaj ponad czterdzieści dzieci. Część wybrała skrzypce, inni klarnet,

heligonkę czy basy. Po jakimś czasie udało się stworzyć kilka kapel ludowych. Teraz dziecięce zespoły folklorystyczne działają w Rudy-Rysiu, Zaborowie,



Wspólna zabawa przed dworem w Strzelcach Wielkich.

Uściu Solnym i dwa w Szczurowej (dziecięcy i młodzieżowy). Michał Pastuch jest też kierownikiem muzycznym zespołów folklorystycznych w Strzelcach Wielkich, Szczurowej i Uściu Solnym, a jego małżonka prowadzi zespół i kółko muzyczne w stolicy gminy. Na efekty ich prac nie trzeba było długo czekać. Dzisiaj Szczurowa folklorem stoi. A prowadzone przez Witalinę i Michała zespoły coraz częściej zdobywają nagrody na wszelkiego rodzaju konkursach i przeglądach, dzieci są najlepszymi ambasadorami gminy i doskonale promują ten zakątek powiatu brzeskiego, nie tylko w Małopolsce.

Marian Zalewski, wójt Szczurowej nie ma najmniejszych wątpliwości, że współpraca z ukraińskim partnerem przynosi pozytywne rezultaty. Nie mniej istotna jest wymiana młodzieży. Dla dzieci z Ukrainy, to możliwość poznania Polski, kraju należącego do struktur NATO i Unii Europejskiej. Ale to także doskonała okazja do poznania folkloru, polskich tradycji i zwyczajów oraz zwiedzenia Małopolski. – *Dla naszej młodzieży z takiej wymiany również płyną same korzyści. Dzięki temu poznają kulturę i tradycję naszego wschodniego sąsiada, przełamujemy pewne stereotypy. Oczywiście udział w tej półkolonii to dla naszych dzieci w pewnym sensie nagroda i zachęta do udziału we wszelkiego rodzaju kółkach zainteresowań* – mówi. I trudno nie przyznać gospodarzowi gminy racji, że oferta edukacji pozaszkolnej jest tutaj wyjątkowo szeroka, jak mało gdzie. Tylko od



Spotkanie w Szczurowej. Od prawej: kier. Jolanta Serwa, Witalina Pastuch, Maria Pastuch, Olga Karabinowycz, ks. Wasyl Karabinowycz.

dzieci, młodzieży (w pewnym sensie też od rodziców) zależy, ile z tego potrafią uszczknąć dla siebie...

- *Szkoła w Bohorodczanach jest jedną z najlepszych placówek muzycznych na Ukrainie. Nasz zespół „Pidhirianka” (Podgórzanie – przypis redakcja), który prowadzę od wielu lat, odnosi wiele sukcesów. Nie mniejsze sukcesy ma zespół smyczkowy prowadzony przez Olę Karabinowycz. Niedawno, w maju tego roku, nasz zespół smyczkowy brał udział w Niemczech w realizacji wielkiego projektu: orkiestry smyczkowej. Zagrała młodzież z czterech krajów. Obok dzieci ukraińskich, była też młodzież z Polski, Szkocji, no i gospodarze, Niemcy. W naszej szkole kładziemy nacisk nie tylko na folklor, ale też na ukraińskie pieśni narodowe, muzykę klasyczną, pieśni obrzędowe. Uczymy też współczesnych pieśni. Nasz zespół śpiewa na trzy, cztery głosy, a wszystko*

po to, by wykształcić słuch muzyczny – mówi Maria Pastuch, dyrektor Szkoły Muzycznej w Bohorodczanach. Pani Maria nie wyklucza, że władze regionu, w którym mieszka, zaproszą za rok do odwiedzenia Ukrainy dzieci ze Szczurowej.

Młodzież polska i ukraińska cieszyła się z tej wymiany. – Wspólnie muzykujemy, rozmawiamy o tym, co nas interesuje, o muzyce rozrywkowej, modzie, filmie, aktorach, ale też o szkole, razem jeździmy na wycieczki – mówią chórem. Dodajmy, że w programie było zwiedzanie Szczawnicy, spływ Dunajcem, odwiedzenie kopalni soli w Bochni, Krakowa, no i oczywiście poznanie Szczurowej...

MIROSŁAW KOWALSKI
(„Dziennik Polski”, nr 179/2008)
Fot. M. ANTOSZ

Warto podróżować bocznymi trasami

Przez Zaborów do Biłki

Grodziec to licząca ponad 1300 mieszkańców wioska w gminie Ozimek pod Opolem. Pewnie jej nazwa nigdy by na łamach naszego pisma nie zagościła, gdyby nie przypadek. 6 lipca wyruszyła stamtąd wyprawa rowerowa do Biłki Szlacheckiej na Ukrainie. Grupa cyklistów została zorganizowana przez Krzysztofa Kleszcza, mieszkańca Grodźca, a prywatnie – doktora nauk humanistycznych, językoznawcę, na co dzień wykładającego gramatykę historyczną na Uniwersytecie Opolskim. Doktor rozesłał kilkadziesiąt e-maili do internautów z całej Polski, informując o planowanej akcji. Byli to ludzie, których nazwiska wskazywały na ewentualne związki z Biłką lub jej okolicami w czasach II Rzeczypospolitej.

- *Pomysł spotkał się ze znacznym zainteresowaniem – powiedział dr Kleszcz. – W ramach akcji „Repatriacja” planowaliśmy dotrzeć do miejsc związanych z naszymi przodkami, poszukać śladów polskości, posprzątać i uporządkować tamtejszy cmentarz katolicki, nawiązać kontakty ze współczesnymi mieszkańcami. Na pokonanie kilkusetkilometrowej trasy na rowerach zdecydowało się jedynie kilka osób, ale większa grupa pojechała autobusem. W drugim dniu wyprawy pokonaliśmy Górę św. Anny i nocowaliśmy w Wolbromiu. Trzeci dzień (wtorek) miał się zakończyć w Dołędze, lecz okazało się, że agroturystyka, gdzie mieliśmy nocować, już nie działa. Mieliśmy za sobą 245 km, a owego dnia 85. Na szczęście spotkaliśmy bardzo życzliwego sołtysa wsi Zaborów, pana Franciszka Babłę, który zaprosił nas do remizy strażackiej, a obok budynku rozbiliśmy namioty. Było naprawdę przyjemnie. Warto podróżować bocznymi trasami, żeby zobaczyć takie wsie, jak Zaborów i poznać takich ludzi, jak zaborowianie.*

Z informacji zamieszczonych na oficjalnej stronie internetowej wyprawy wynika, iż przekroczyła gra-

nicę polsko-ukraińską w Medyce i w piątek, 11 lipca osiągnęła cel: *Do Biłki przyjechaliśmy późnym wieczorem, ukraiński sołtys zaproponował nam nocleg pod namiotami nad stawem, tam gdzie przed wojną był młyn. Następnego dnia rano spotkaliśmy się z uczestnikami wycieczki autokarowej z Grodźca. Wspólnie zwiedziliśmy cmentarz oraz kościół. Nagrobki polskie w Biłce Szlacheckiej są niestety mocno zniszczone, nieco lepiej wyglądają te z Biłki Królewskiej. Następnie doszło do rozmów pomiędzy sołtysem Grodźca i Biłki. Dowiedzieliśmy się, że można wygospodarować jakąś część cmentarza, zgromadzić na niej ocalałe nagrobki, a nawet postawić tablicę upamiętniającą zmarłych na tych ziemiach Polaków. Sołtys obiecał też, że będzie można odnowić pomnik księdza Adama Hentschela (dawnego proboszcza tamtejszej parafii – przypis red.).* (m)



Uczestnicy wyprawy rowerowej z sołtysem F. Babłą.

TABOR „DZIECI WIATRU”

Szlakiem moglił Cyganów wymordowanych przez Niemców podczas działań w okresie II wojny światowej przejechał IX Międzynarodowy Tabor Pamięci Romów. Z Tarnowa wyruszył 24 lipca. Jego uczestnicy modlili się i składali kwiaty w miejscach, gdzie zginęli ich przodkowie. W bieżącym roku minęła 65. rocznica wymordowania cygańskiej ludności Szczurowej w akcji dowodzonej przez Engelberta Guzdka. Przed wyjazdem taboru w Tarnowie została otwarta wystawa „Dzieci Wiatru”, przywieziona z Muzeum Kultury Romów w Martinie na Słowacji. Ekspozycja nawiązywała do ojczyzny przodków Romów – Indii, skąd w IX w. grupami wywędrowali przez Persję i Armenię do współczesnej Grecji, a następnie do dalszych krajów europejskich. Zdaniem Adama Bartosza, dyrektora Muzeum Okręgowego w Tarnowie, być może za kilka lat dojdzie do sytuacji, iż zorganizowanie taboru stanie się niemożliwe, bo coraz trudniej o konia, ongiś najwierniejszego towarzysza cygańskiej wędrówki. Romowie, którzy niegdyś byli niedościgłymi znawcami i handlarzami koni, teraz o nich niewiele wiedzą.



Dyrektor Adam Bartosz (z lewej) i konsul generalny Republiki Federalnej Niemiec w Krakowie, dr Thomas Gläser przed zbiorową mogiłą Romów na szczurowskim cmentarzu.



Poczet sztandarowy młodych Romów.

WOLNY CZAS NA RYNKU



Anna Zygiel w Centrum Wolnego Czasu.

Od 6 sierpnia w stylizowanym budyneczku na szczurowskim Rynku istnieje świetlica letnia, nosząca nazwę Centrum Wolnego Czasu. Oferuje sprzedaż napojów chłodzących oraz artykułów promocyjnych, jak foldery, widokówki, czy kwartalnik „W zakolu”. Pełni również funkcję punktu obsługi turystycznej. Na początku tegorocznego lata dało się bowiem zauważyć znaczący wzrost liczby osób odwiedzających nasze okolice, które zwiedzanie gminy rozpoczynają od Szczurowej. Placówka będzie działać także podczas przyszłych wakacji.

SOŁTYS CZWARTY W WOJEWÓDZTWIE

„Najlepszy Sołtys Roku 2007 Województwa Małopolskiego” to tytuł, który można otrzymać w konkursie organizowanym przez Małopolskie Stowarzyszenie Sołtysów. Jego finał odbył się 21 września w Łużnej. Konkurs miał na celu wyróżnienie najbardziej aktywnych włodarzy wsi, szczególnie zaangażowanych w ich rozwój. Laureatem został Tadeusz Habura z Ryłowej - zajął czwarte miejsce, natomiast sołtys Szczurowej Stanisław Wądołowski otrzymał wyróżnienie. O końcowej klasyfikacji decydowała komisja pod przewodnictwem Członka Zarządu Województwa Małopolskiego Marka Sowcy.

POWSTAJE KOLEJNA APTEKA

Obok szczurowskiego dworca autobusowego powstaje nowa apteka. Będzie ona drugą w Szczurowej. Zdaniem właściciela Marka Molo, nowa placówka farmaceutyczna zostanie otarta jeszcze w tym roku, dzięki czemu klienci otrzymają większą możliwość wyboru miejsca usługi.

NASI W TVP

Jak co roku Telewizja Polska Kraków zorganizowała dzień otwarty, podczas którego widzowie mieli okazję poznania kulisów produkcji audycji i programów w budynku przy ul. Krzemionki 30. Tym razem istniejący od czterdziestu lat ośrodek był otwarty dla zwiedzających 14 września. Kolejka chętnych ustawiła się już o świcie. Dodatkowymi atrakcjami były spotkania ze znanymi ludźmi, jak kierowcy rajdowi i wyścigowi mistrzowie Polski, wśród nich M. Kotula. Odbył się także konkurs potraw regionalnych, przygotowanych przez koła gospodyń wiejskich. Pojawił się także mocny akcent z naszej gminy – podczas imprezy gościom przygrywała kapela w składzie: Witalina i Michał Pastuchowie, Kinga Oleksy i Mateusz Jamrożek.

UDANE ŻNIWA

Zdaniem Elżbiety Dziedzic z Ośrodka Doradztwa Rolniczego, tegoroczne żniwa były bardzo udane, a ilość i jakość zboża zdecydowanie przewyższyła poziom ubiegłoroczny. Żniwne tradycje nie giną, ponieważ w kościołach wszystkich parafii pojawiły się dożynkowe wieńce, symbolizujące szczęśliwe zakończenie pracy przy zbiorach. Niezwykle ciekawą koncepcję zrealizowały zaborowianki – Beata Komorowicz z córką Ewą. Wykorzystując ziarno, słomę i tekturę, stworzyły miniaturę kościoła parafialnego.



Żniwa na polu Nowaków w Woli Przemykowskiej.

MISTRZOWIE POWIATU W KĘTACH

Młodzieżowa drużyna pożarnicza z Zaborowa w składzie: Arkadiusz Boroń, Grzegorz Cira, Paweł Dulęba, Mateusz Majka, Stanisław Majka, Wojciech Grudzień, Marcin Komorowicz, Marcin Mika, Łukasz Pawuła i Stanisław Rębacz wywalczyła piątą lokatę podczas II Wojewódzkich Zawodów Sportowo-Pożarniczych. Rozegrano je w Kętach (powiat oświęcimski). Chłopcy wygrali wcześniej zmagania na szczeblu powiatu brzeskiego, uzyskując tytuł mistrzowski. Prezes zaborowskiej OSP Franciszek Babło nie krył zadowolenia: *- Z sukcesu cieszą się nie tylko młodzi uczestnicy zawodów, ale także wszyscy strażacy naszej jednostki. Piąte miejsce w województwie to naprawdę wysoko, ponieważ konkurencja była ostra, a trzeba pamiętać, że nasi chłopcy po raz pierwszy brali udział w zawodach na tak wysokim szczeblu. Reprezentowali nie tylko Zaborów i gminę Szczurowa, lecz przede wszystkim powiat. Słowa podziękowania należą się także Markowi Łuczarszowi i Krzysztofowi Komorowiczowi, którzy poświęcili dużo czasu na treningi z młodzieżową drużyną.*

WIZYTA DOKTORA HEBDY

Naszą gminę odwiedził dr Jan Hebda - historyk, były tarnowski kurator oświaty, który obecnie jest wykładowcą w Wyższej Szkole Zawodowej w Tarnowie. Podczas spotkania z władzami samorządowymi oraz red. „W zakolu” omówił najistotniejsze kwestie z historii gminy, jak również możliwości przekrojowego ujęcia działalności społecznej i politycznej w opracowaniu naukowym. Dr Hebda uznał, iż oprócz wydanej w 1996 r. monografii pod redakcją prof. Józefa Hampla istotnym dokumentem byłby słownik biograficzny, zawierający informacje o ludziach, którzy w ciągu minionych wieków wpisali się w dzieje Szczurowej oraz jej okolic.

SPRZĘT DLA „RYLOVII”

Dzięki inicjatywie gminy rozpoczęto realizację projektu „Ćwicz z Pudzianem”, w ramach programu „Działaj lokalnie”. Pierwszy efekt to uzyskanie grantu na 6 tys. zł. Dla Ludowego Klubu Sportowego „Rylovii” zakupiono więc sprzęt do ćwiczeń na siłowni. Koordynatorem projektu w Ryłowej jest Tadeusz Habura. Program „Działaj lokalnie” to także pieniądze na naukę pływania i korekcję wad postawy pod opieką specjalistów, z której skorzysta sześćdziesięcioro dzieci z całej gminy. Inauguracja projektu rozpoczęła się 12 września w Szczurowej.

WOLNE MIEJSCE PO RADNYM

Kazimierz Różycki nie jest już rajcą gminnym, ponieważ złożona przez niego rezygnacja została oficjalnie przyjęta. W związku z tym wojewoda małopolski 26 września podpisał zarządzenie w sprawie wyborów uzupełniających do Rady Gminy w Szczurowej. Dotyczy ono okręgu nr 9, czyli mieszkańców wsi Uście Solne. Kalendarz wyborczy przewiduje, iż do 18 października należy zawiadomić komisarza wyborczego w Tarnowie o utworzeniu komitetu wyborczego oraz o zamiarze zgłaszania kandydatów na radnych. Wybory odbędą się 7 grudnia, a lokal wyborczy stanie otworem od 6.00 do 20.00.

BEZPŁATNY HOTSPOT

Od 1 września w ścisłym centrum Szczurowej funkcjonuje bezpłatny hotspot, czyli publiczny otwarty punkt dostępu do internetu za pomocą sieci bezprzewodowej. Sygnał radiowy urządzenia firmy „Climax” rozsyłany jest z budynku Domu Towarowego i obejmuje zasięgiem Centrum Wolnego Czasu oraz Rynek. Są to więc miejsca, w których użytkownicy mogą z łatwością podłączyć się do zasobów swojej sieci lub internetu, bez potrzeby używania gniazdka sieciowego lub telefonicznego. Rzeczywisty zasięg zależy jednak od konkretnego modelu sprzętu, rodzaju karty sieciowej i anteny. Powinien on być tym większy, im skuteczniejsza jest antena zamontowana w komputerze. Mając jednak sprzęt przeciętnej klasy, można usiąść w parku lub na placu, uruchomić notebooka, telefon lub inne urządzenie tego typu i swobodnie surfować w sieci.

W XXVI Pieszej Pielgrzymce Tarnowskiej wzięło udział 8311 pątników. Byli wśród nich także obcokrajowcy z Chorwacji, Włoch, Ukrainy, a nawet z Filipin i Meksyku. 18 sierpnia pielgrzymi przeszli północnym krańcem naszej gminy oraz przez Uście Solne.

Krajobraz z pielgrzymkami

Wędrówki jako przejaw religijności znane były już w czasach starożytnych – w Grecji, Rzymie i Egipcie. Również w kulturach Bliskiego Wschodu istniały tradycyjne dni pielgrzymowania, np. do Jerozolimy w czasach biblijnych na święto Paschy. Tradycja żydowska przejęta została przez chrześcijan, którzy udawali się do Ziemi Świętej, a następnie do sanktuariów europejskich, gdy Palestyna dostała się pod panowanie muzułmańskie w r. 638. Czasów wczesnego średniowiecza sięga europejska tradycja pielgrzymowania do grobu św. Jakuba Apostoła w Hiszpanii i grobów apostołów Piotra i Pawła w Rzymie. W niektórych religiach pielgrzymki mają charakter obowiązkowy, np. pielgrzymka do Mekki w tradycyjnym islamie. W Polsce pielgrzymki organizowane przez Kościół katolicki odrodziły się z wielką ekspresją w okresie PRL-u, gdy oficjalna polityka państwa była oparta na ateizmie.

Największe tradycje ma warszawska piesza pielgrzymka, która po raz pierwszy wyruszyła 6 sierpnia 1711 r. Odtąd ten dzień jest początkiem dorocznych

pielgrzymek z Warszawy. Jej trasa liczy 248 km. Na szlaku pątniczym pielgrzymi odwiedzają m.in. Sanktuarium Matki Bożej Świątorodzinnej w Studziannej, Sanktuarium Pana Jezusa Ukrzyżowanego w Paradyżu i Sanktuarium św. Anny Samotrzeciej w miejscowości Święta Anna. Najstarsza pielgrzymka, udokumentowana w kronikach, wyruszyła we wrześniu 1626 r. z Gliwic i była wyrazem wdzięczności za uratowanie miasta przed wojskami duńskimi podczas wojny trzydziestoletniej. Drugą pod względem wieku jest piesza pielgrzymka z Kalisza. Po raz pierwszy odbyła się w 1637 r. i nieprzerwanie przychodzi na Jasną Górę do dziś. Jest jedyną pielgrzymką w Polsce, idącą w obydwie strony. Trwa od 10 do 19 sierpnia. Pielgrzymi mają do pokonania trasę liczącą łącznie 640 km. Trzecią w chronologicznej kolejności to pielgrzymka piesza z Łowicza, organizowana od 1656 r.

Współcześnie letnie miesiące to czas, kiedy ze wszystkich zakątków kraju wyruszają pielgrzymki głównie do Częstochowy, ale także do innych miejsc



kultu religijnego. W Polsce mamy do czynienia ze swoistym fenomenem – każdego roku uczestniczy w nich od pięciu do siedmiu milionów osób. Nasi rodacy stanowią ok. 5 procent chrześcijan pielgrzymujących na świecie i ponad 20 procent w Europie. Jesteśmy więc niewątpliwie narodem „pielgrzymującym”.

Obecnie pielgrzymki wyruszają z Białegostoku, Ełku, Elbląga, Gdańska, Drohiczyzna, Gniezna, Kielc, Koszalina, Krakowa, Lublina, Legnicy, Łodzi, Łomży, Opola, Pelplina, Płocka, Poznania, Przemysła, Rzeszowa, Szczecina, Wrocławia, Zamościa, Zielonej Góry oraz wielu innych miast i miasteczek w całym kraju. Najliczniejszą jest ta, która startuje z Tarnowa. W br. wzięło w niej udział 8311 pątników. Byli wśród nich także obcokrajowcy z Chorwacji, Włoch, Ukrainy, a nawet z Filipin i Meksyku. Dwadzieścia sześć grup wędrowców, oprócz tarnowskich między innymi z Nowego Sącza, Dębicy, Mielca i Limanowej, po trudach dziewięciu dni pielgrzymowania dotarło na Jasną Górę 25 sierpnia. Pokonawszy ponad 200 km pątnicy pokłonili się przed obliczem Niebiańskiej Matki. W Częstochowie powitali ich: tarnowski biskup pomocniczy Wiesław Lechowicz, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu, ks. bp Stanisław Budzik, dyrektor XXVI Pieszej Pielgrzymki Tarnowskiej, ks. Zbigniew Szostak oraz liczni przedstawiciele władz. Pokłon Matce Bożej

oddal również ks. bp Wiktor Skworec, ordynariusz diecezji tarnowskiej. Odbyła się uroczysta msza św., podczas której homilię głosił ks. bp Wiesław Lechowicz. Ostatnią naukę pielgrzymkową zawarł w słowach: „Być sługami prawdy, jak św. Paweł”.

Najstarszy pielgrzym miał 83 lata, a najmłodszy 3 miesiące. Tradycyjnie już na szlaku miały miejsce prymicje, jubileusze małżeńskie i śluby. Odcinki do pokonania w poszczególnych dniach wynosiły od 17 do nawet 35 km. Najmniejsza grupa liczyła 115 osób, największa – 509. XXVI Pielgrzymka Tarnowska zahaczyła o północną część naszej gminy, pokonując trasę z Wał-Rudy przez Pojawie, Zaborów, Kwików i Górkę, po czym pątnicy przekroczyli Wisłę i skierowali się do Koszyc. Główny postój na tym odcinku miał miejsce w centrum Zaborowa, obok domu ludowego. Grupy pielgrzymkowe idące od strony Okulic przemierzyły także Uście Solne, skąd udały się do zarabczańskiej Grobli.

- *Ruch pielgrzymkowy, zwłaszcza pielgrzymek pieszych, wpisał się mocno w krajobraz polskiego życia religijnego, więc cieszymy się, że dotyczy to również naszych nadwiślańskich wiosek* – stwierdziła Bogumiła Antosz, jedna z zaborowianek, które przygotowywały poczęstunek dla uczestników tegorocznej pielgrzymki.

(m)

Z parafii

NOWY PROBOSZCZ RUDY-RYSIA

Od 10 sierpnia parafia pw. Chrystusa Dobrego Pasterza w Rudy-Rusiu ma nowego proboszcza. Na podstawie decyzji Kurii Biskupiej został nim ks. Bogusław Pasierb. Nowy duszpasterz ur. się w 1965 r., pochodzi z Ropczyc. Tam ukończył liceum, a następnie znalazł się w Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie. Świecenia kapłańskie przyjął z rąk ks. bpa Piotra Bednarczyka. Jako wikariusz pełnił najpierw posługę w parafii Bolesław, a następnie w Krynicy-Zdroju, Tarnowie oraz Mędrzechowie. Dotychczasowy proboszcz ks. Edward Mikoś objął parafię Trzetrzewina k. Nowego Sącza, liczącą ponad 1600 mieszkańców, czyli ponad dwukrotnie większą od Rysia.



PRAŁAT KAPITUŁY BOCHEŃSKIEJ

Ks. dziekan Stanisław Tabiś obchodził w sierpniu 25-lecie kapłaństwa. Został również uhonorowany przez biskupa Wiktora Skworca tytułem Prałata Kapituły Bocheńskiej. W skład kapituły powoływani są księża posiadający wybitne zasługi w pracy duszpasterskiej. Strzelecki proboszcz jest obecnie jedynym spośród duchownych z terenu naszej gminy, który otrzymał to wyróżnienie. Z tej okazji otrzymał gratulacje od władz samorządowych – wójta Mariana Zalewskiego, przewodniczącego Rady Gminy Kazimierza Tyrchy oraz kier. Elżbiety Gądek, od Rady Duszpasterskiej, Komitetu Budowy Kościoła, jak również Fundacji Parafii Strzelce Wielkie w Chicago, którą reprezentowali Maria Kudła i Tadeusz Maj.



Minister Roman Giertych nie zawsze podejmował trafne decyzje, ale pomysł obowiązkowego wprowadzenia mundurków chyba jednak zły nie był, skoro przytłaczająca większość uczniów podstawówek i gimnazjów nadal je będzie nosić.

Mundurki zostają

Wprowadzenie obowiązku noszenia mundurków od początku wzbudzało wiele emocji. Autorem pomysłu był minister edukacji narodowej Roman Giertych, który zajmował to stanowisko do 13 sierpnia 2007 r. Jednolite stroje miały zlikwidować podział na uczniów lepiej i gorzej ubranych, przywracając znaczenie zapomnianemu obecnie pojęciu „stosowność”, które należało przypomnieć szczególnie w obliczu dziewczęcej mody na odsłanianie brzuszków. Przeciwnicy koncepcji ministra imali się najprzeróżniejszych argumentów. Pytali na przykład, kto uszyje owe mundurki, skoro dużo firm krawieckich upadło, a wiele krawcowych wyjechało do pracy za granicę. Najbardziej zagorzali antagoniści Romana Giertycha rozpatrywali problem wyłącznie w kontekście politycznym. Twierdzili, że to kolejny zły pomysł ministra, który chce osiągnąć jeden cel – nie dać o sobie zapomnieć, dlatego raz po raz rzuca mediom coś nowego, aby tylko o nim się mówiło. Mimo że uczniowie elitarnych szkół zagranicznych zawsze z dumą nosili mundurki, w polskich mediach przedstawiano je jako przejaw uwsteczniczenia, rygoru oraz izolacjonizmu naszej edukacji. Jesienią 2007 r.



Gimnazjaliści szczurowscy.

ubrało je jednak prawie 5 mln uczniów. Zwolennicy koncepcji „jednolitego stroju uczniowskiego” uważali, iż dzięki temu wzrosła dyscyplina, łatwiejsze stało się odróżnienie uczniów w drodze do i ze szkoły.

W r. 2008 Sejm RP przyjął nowelizację ustawy znoszącą „mundurkowy” obowiązek. Od początku roku szkolnego 2008/09 uczniowie mogą więc nadal je zakładać, ale nie muszą. Decyzje w tym zakresie pozostawiono dyrektorom, działającym w porozumieniu z nauczycielami, rodzicami oraz uczniowskim samorządem.

- *W większości szkół naszej gminy mundurki zostały, chociaż obecnie z budżetu państwa nie ma już wsparcia w tym zakresie – stwierdziła Jolanta Serwa, kierownik Referatu Organizacyjno-Prawnego Urzędu Gminy.*

- *Byłam od początku zwolenniczką mundurków – powiedziała Anna Stachura, nauczycielka matematyki w szczurowskim gimnazjum. – Są praktyczne, ładne, nie ma już pokazu mody wśród dziewcząt, nie ma więc i zazdrości o ubiory. Na początku września podczas zebrania rodziców uczniów klasy IIIa, której jestem wychowawczynią, wszyscy opowiedzieli się za utrzymaniem stroju obowiązującego dotychczas w szkole.*

Minister Giertych nie zawsze podejmował trafne decyzje, dlatego obecnie nawet nie zasiada w Sejmie. Pomysł wprowadzenia mundurków chyba jednak zły nie był, skoro przytłaczająca większość uczniów podstawówek i gimnazjów z nimi się nie rozstała. Jedyną szkołą z terenu gminy Szczurowa, która zdecydowała się na porzucenie obowiązkowych strojów, jest podstawówka w Uściu Solnym.



Uczniowie podstawówki w Niedzieliskach.

(m)

Przed jubileuszem

Rozpoczęcie nowego roku szkolnego w szczurowskim gimnazjum było połączone z gminnymi obchodami 69. rocznicy wybuchu II wojny światowej. 1 września przed pomnikiem ku czci poległych odbyła się uroczystość upamiętniająca napaść hitlerowskich Niemiec na nasz kraj. W trakcie ceremonii wiązanki kwiatów składali przedstawiciele Związku Kombatanów i Byłych Więźniów Politycznych, Rady Gminy, Gminnego Centrum Kultury, Komisariatu Policji oraz szkół i zakładów pracy. Po mszy św., odprawionej przez ks. proboszcza Wiesława Majkę, uczestnicy obchodów udali się do sali widowiskowo-sportowej, gdzie gimnazjaliści przygotowali akademię. Dyr. Marek Antosz przypomniał, iż szkoła wkroczyła w dziesiąty rok istnienia. Obchody jubileuszu odbędą się w czerwcu 2009 r. Z tej okazji zaplanowano m.in. wydanie almanachu zawierającego prozę, poezję oraz fragmenty sztuk teatralnych i scenariuszy filmowych, których autorami są absolwenci gimnazjum. Głos zabierali również: wójt Marian Zalewski, kombatancka Maria Rassak oraz gość ze Stanów Zjednoczonych, porucznik lotnictwa Tadeusz Maj.



Stanisław Cieśla (z prawej) i Tadeusz Maj.



Uroczystości przed pomnikiem.

Nowy rok w Zespole Szkół

- W roku szkolnym 2008/2009 do Zespołu Szkół w Szczurowej przybyło ponad 130 nowych uczniów. Otwarto nowe oddziały Liceum Ogólnokształcącego z następującymi przedmiotami wiodącymi: język polski, język angielski, historia, jak również ZSZ w cyklu dwu- i trzyletnim – poinformowała kierująca placówką Grażyna Piotrowska. – W Studium Policealnym dorośli słuchacze rozpoczęli edukację na kierunku technik administracji oraz kontynuują naukę w zakresie technika informatyka. Zostało też otwarte Zaoczne Liceum Ogólnokształcące dla Dorosłych na podbudowie ZSZ.

Coraz mniej uczniów

Rok szkolny 2008/2009 rozpoczęło 1050 uczniów, czyli o 45 mniej niż uczyło się w roku minionym. W szkołach podstawowych jest ich 651, natomiast w gimnazjach 399. Po raz pierwszy progi podstawówek przekroczyło 94 uczniów, a 125 uczy się w pierwszych klasach gimnazjalnych. Najmłodsi mogą uczęszczać do publicznych przedszkoli w Szczurowej (z oddziałem w Strzelcach Wielkich) i Uściu Solnym, lub prowadzonych przez siostry zakonne – w Zaborowie i Szczurowej.

Konkursy bez rozstrzygnięć

Konkursy na dyrektorów dwóch szkół pozostały nierozstrzygnięte, ponieważ nie zgłosił się żaden kandydat chętny objąć te stanowiska. Od 1 września powierzono więc pełnienie obowiązków dwu nauczycielkom. Publicznym Gimnazjum w Zaborowie kieruje mgr Joanna Ozorka-Krawczyk, absolwentka biologii na Akademii Pedagogicznej w Krakowie oraz studiów podyplomowych z chemii, a Szkołą Podstawową w Niedzieliskach – mgr Ewa Serwatka, nauczycielka nauczania zintegrowanego po krakowskiej WSP, pracująca w tej placówce od 1980 r.

Remonty podczas wakacji

W wyniku dużych nakładów finansowych gminy przez całe wakacje trwały remonty budynków oświatowych. W SP w Szczurowej oraz jej filii w Strzelcach Małych wykonano konserwację i malowanie piwnic, natomiast w Woli Przemyskiej wymieniono część stolarki okiennej. Przed szkołą w Uściu Solnym położono kostkę brukową, zdemontowano starą i zamontowano nową bramę wjazdową, powstała ścieżka chodnikowa wzdłuż ogrodzenia do boiska trawiastego, a ponadto wymieniono część stolarki okiennej szkoły. W Strzelcach Wielkich odbył się remont zastępczej sali gimnastycznej (wymiana stolarki okiennej, położenie parkietu, odświeżenie ścian), malowanie dwóch sal lekcyjnych, pokoju nauczycielskiego oraz szatni. We Wrzępi przeprowadzono renowację parkietu. W Zaborowie wykonano remont elewacji zewnętrznej oraz parkietów, jak też malowanie trzech sal lekcyjnych oraz sanitariatów. Modernizacja instalacji elektrycznej, remont korytarza szkolnego i malowanie pomieszczeń były najważniejszymi zadaniami wykonanymi w PG w Szczurowej. Remont kuchni i zaplecza kuchennego oraz korytarza, poprzez położenie płytek na ścianach, podłogach oraz paneli na korytarzu wykonano w strzeleckim oddziale przedszkola, a dla potrzeb przedszkolaków w Uściu pomalowano szatnię, sale lekcyjne i łazienki.

Na wystawie w Rudce Rymanowskiej

Poszerzali wiedzę o rasie simentalskiej

Członkowie Stowarzyszenia Hodowców Bydła Mięsnego, które niedawno powstało w Strzelcach Wielkich, wybrali się na III Krajową Wystawę Bydła Simentalskiego, połączoną z Regionalnym Championatem Konia Huculskiego. Imprezy te corocznie odbywają się w ostatnie soboty i niedziele sierpnia w Rudawce Rymanowskiej, w powiecie krośnieńskim. Gośćmi wystawy byli m.in. prezes Polskiego Związku Hodowców Koni dr inż. Władysław Brejta, prezes Polskiego Związku Hodowców Bydła Simentalskiego Edgar Beneš oraz dr Josef Kočera, dyrektor Federacji Hodowców Bydła Simentalskiego w Republice Czeskiej, a zarazem prezydent Europejskiej Federacji Bydła Simentalskiego.

- Mielśmy okazję zobaczyć najpiękniejsze sztuki bydła oraz poszerzyć swoją wiedzę na ich temat, co w przyszłości powinno zaowocować także w naszych gospodarstwach – stwierdził prezes strzeleckich hodowców Jerzy Głąb.

Pogoń za maksymalizacją produkcji mleka od krowy sprawiła, że niegdyś w Polsce postawiono na rasę holstejno-fryzyjską, a w jej cieniu znalazły się wszystkie bardziej uniwersalne rasy. Teraz, ze względu na kłopotowanie mleka oraz ekologiczne priorytety, dotyczące m.in. gospodarowania na użytkach zielonych, obserwuje się większe zainteresowanie bydlęciem simentalskim. Przypomniano sobie, że w ogólnym rozrachunku liczy się nie tylko jednostkowa wydajność, lecz również czas użytkowania krowy. Im jest on dłuższy, tym lepiej. Simentale wyróżniają się długowiecznością. Średni wiek krowy wpisanej do rejestru sztuk o dużej wydajności wynosi 15 lat. Jest możliwe uzyskanie w tym czasie ponad 52 tys. kg mleka od jednej sztuki. Wydajność mleczna w kolejnych laktacjach tak szybko się nie zmniejsza. Produkcja mleka aż do dziewiątej laktacji włącznie pozostaje w pełni efektywna, nie spada bowiem poniżej 4500 kg. (jr)



Uczestnicy wyjazdu. Od lewej: Stanisław Górak, Krzysztof Pawlik, Stanisław Grandys, Kazimierz Tyrcha, Paweł Nowak, Tomasz Maj, Maria Malczak, Krzysztof Malczak, Czesława Antosz, Kazimierz Pustelnik, Czesław Kozak, Włodzimierz Doniec, Andrzej Drabik, Jarosław Tomczak, Zdzisław Żurek, Henryk Płonka, Tadeusz Jurek, Dariusz Pilat, Jerzy Głąb - prezes.

Nowe nawierzchnie na drogach gminnych

Zwiększa się ilość kilometrów nowych nawierzchni bitumicznych, które powstaną w br. Dzięki środkom z budżetu gminy i skutecznym zabiegom w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Administracji wykonywane są one na następujących drogach gminnych: Uście Solne (ul. Młynarska, Stare Uście, Dalsze Łony, ul. 3 Maja), Strzelce Wielkie (Michała, Radziejów – centrum – Zarzecze, na Spyrkę), Kopacze Wielkie (błonie), Rajsko Małe – koło mostu i na Moskala), Niedzieliska (cmentarz – Wisowatki – Góry, Ulica), Dołęga (do dworu), Barczków (na Kudłę i Szablę), Dąbrówka Morska (koło wału – remiza – Dąbrówka Mała), Górka (Podrzachowie), Księża Kopacze (koło Gulika), Kwików-Lipie, Pojawie (błonie – Pęciska – Dom Ludowy), Popędzyna (w kierunku dworu), Rudy-Rysie (Okulice – cmentarz, na błonie – Rudy III), Rylowa (błonie), Strzelce Małe (Grzesik), Szczurowa (Zagumnie Północne – przepompownia), Wola Przemykowska (Natków – remiza – Babicz – Gwóźdź), Zaborów (koło Nawrockiego, Kudła – ochronka). Ponadto z budżetu gminy sfinansowane będą jeszcze odcinki nawierzchni bitumicznych w Górcie, Kopaczach Wielkich, Niedzieliskach, Rudy-Rysiu, Rylowej, Strzelcach Wielkich, Szczurowej, Uściu Solnym, Woli Przemykowskiej, Wrzępi, Zaborowie oraz remont blisko 3 km dróg w ramach rekultywacji w Uściu Solnym, Rudy-Rysiu, Górcie i Wrzępi. Tak duża ilość prac potwierdza priorytetowe traktowanie kwestii dróg, które Rada Gminy oraz wójt uznali za najważniejsze w aktualnej kadencji samorządu.

Chodniki przy wojewódzkich

Sukcesem zakończyły się zabiegi władz gminy podejmowane w Krakowie, toteż rozpoczęto remonty oraz budowy kolejnych odcinków chodników wzdłuż ruchliwych dróg wojewódzkich. Powstaną one w Rudy-Rysiu, przy czym w bieżącym roku wykonane zostaną tam roboty ziemne i kosztowna kanalizacja burzowa, oraz w Rylowej – pierwszy etap. Pomimo że budowa chodników przy drogach wojewódzkich jest zadaniem samorządu województwa małopolskiego, chcąc zrealizować to zadanie, gmina zdecydowała się na pokrycie 50 proc. kosztów inwestycji. Zadania te znajdują bowiem szczególne uzasadnienie przy ciągle wzrastającym natężeniu ruchu TIR-ów.



Budowa chodnika w Rudy-Rysiu.

Kanalizacja ul. Lwowskiej

Konsekwencją bezpłatnego odbierania odpadów stałych od mieszkańców przez szczurowski ZGKiM w okresie sięgającym blisko 10 lat, a następnie rekultywacji wysypiska śmieci w Okrajkach, stała się konieczność zrealizowania inwestycji ekologicznej. Obowiązek ten nałożył Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska. Rada Gminy podjęła więc decyzję o kanalizacji ul. Lwowskiej w Szczurowej, która zmniejszy również koszty utrzymania oczyszczalni ścieków. Obecnie trwają prace przy rozbudowie szczurowskiej sieci. Inwestycja ma na celu zapewnienie właściwego odprowadzania ścieków sanitarnych z budynków mieszkalnych. W jej zakresie znajdują się: kolektory grawitacyjne i przykanaliki z rur PCV, kolektor tłoczny z rur PE oraz przepompownia ścieków. Całkowita długość rurociągów wyniesie ponad 4 km.



Sportowcy nagrodzeni

Od dłuższego czasu odnotowuje się wzmożoną aktywność młodych sportowców z Włoszyna. W czynnie społecznym wykonali prace ziemne i wyplantowali teren, w związku z czym gmina sfinansowała nową nawierzchnię asfaltową boiska sportowego, znajdującego się obok włoszyńskiego Domu Ludowego.

Remont wschodniej części dworku

Dobrym efektem zakończyły się starania o dofinansowanie kolejnego etapu prac w szczurowskim dworku. Wniosek gminy został pozytywnie rozpatrzony w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które przyznało 45 tys. zł. To kolejna dotacja na odnowę zabytku. Walka o ministerialne środki nie była łatwa, ponieważ napłynęło 1148 wniosków, komisja ekspertów odrzuciła aż 871 z nich, a uznanie zdobyło 277.

- W bieżącym roku rozpoczęto wykonywanie nowych podłóg, posadzki płytkowej, impregnacji elementów drewnianych, renowacji ścian wewnętrznych i sufitów oraz schodów. Zgodnie z wytycznymi opracowanymi przez resort kultury, znaczącą część wydatków związanych z remontem ponosi gmina – powiedział wójt Marian Zalewski.

Dotacja na inwentaryzację azbestu

Koniec ery eternitu

Ponad 30 tys. zł to suma, którą gminie Szczurowa udało się zdobyć na inwentaryzację gospodarki azbestowej. Było to możliwe w wyniku uczestnictwa w kon-

minionego wieku. Jego największa popularność przypadła u nas na lata 70. i 80. Odtąd stał się charakterystycznym elementem krajobrazu wsi, ponieważ

pokrywano nim zarówno siedziby ludzkie, jak i budynki gospodarcze. Był tańszy od dachówki. W miastach stosowano go głównie na pokrycia dachowe magazynów.

- Większość kosztów usuwania azbestu poniesie państwo, ale istnieje możliwość dotacji z budżetu gminy. Z pewnością część pieniędzy będą musieli wyłożyć zainteresowani mieszkańcy – mówi wójt Marian Zalewski. – Prawdopodobnie usunięcie z dachu, transport oraz utylizacja pokryte zostaną ze środków publicznych, natomiast położenie nowych dachów będzie należało do właścicieli posesji, którzy wezmą udział w realizacji programu.

Gmina Szczurowa jest jedyną w powiecie brzeskim i jedną spośród czterdziestu dwóch w kraju, którym przyznano dotację na walkę z azbestem. Inwentaryzacja rozpoczęła się 10 sierpnia, jej zakończenie zaplanowano na 10 października.

(jr)

kursie ogłoszonym przez Ministerstwo Gospodarki. Program zakłada utworzenie bazy danych o lokalizacji wyrobów zawierających azbest wraz z informacją o ich ilości, postaci oraz stanie, jak również miejscach lokalizacji. To z kolei da możliwość określenia, jakie będą koszty usuwania. Inicjatywa ma na celu stworzenie podstaw do podejmowania dalszych kroków w celu pozyskania funduszy ze źródeł zewnętrznych na realizację kolejnych programów, w ramach których będzie można unieszkodliwić odpady azbestowe, znajdujące się na terenach należących do osób prywatnych. Jeżeli uda się to uczynić, gmina wypełni zobowiązanie w zakresie oczyszczenia terenu państwa z azbestu oraz wyrobów, które go zawierają, jakie Unia Europejska nałożyła na Polskę z terminem realizacji do 2032 r. Jest to duże wyzwanie, ponieważ według wstępnych danych przynajmniej kilkaset dachów jest nadal pokrytych płytami z eternitu, którego azbestowe włókna rozprzestrzeniają się w powietrzu i prowadzą do pylicy azbestowej lub międzybłoniaka opłucnej. Najbardziej niebezpieczne są włókna długie i cienkie, ponieważ przenikają do dolnych dróg oddechowych i wbijają się do płuca. W wyniku wieloletniego drażnienia komórek wywołują nowotwory.

Eternit jest materiałem ogniotrwałym, odpornym na wpływy atmosferyczne oraz działanie wody i ścieków, a jednocześnie bardzo wytrzymałym mechanicznie, chociaż relatywnie lekkim i dość tanim. Zarówno na świecie, jak i w Polsce, był stosowany od początku

Sprzątanie w Woli

Patronat nad tegoroczną akcją sprzątania świata, organizowaną przez Fundację Nasza Ziemia, objął prezydent RP Lech Kaczyński oraz minister środowiska Maciej Nowicki. W Woli Przemyskiej akcję przeprowadzono w sobotę, 13 września. Pobocza przy drodze wiodącej w kierunku Zaborowa sprząтали uczniowie pod baczным okiem nauczyciela Łukasza Steca.



Nowe nawierzchnie i chodniki

Zarząd Powiatu Brzeskiego po raz drugi w aktualnej kadencji spotkał się podczas wyjazdowego posiedzenia na terenie naszej gminy. 18 września obradował w Zaborowie. Obecni byli: starosta Ryszard Ożóg, wicestarosta Stanisław Pacura, członkowie Zarządu – Władysława Sadłoń, Jan Musiał, Marek Antosz, jak również przewodniczący Rady Powiatu Sławomir Pater i wiceprzewodniczący Kazimierz Brzyk. Gminę reprezentował wójt Marian Zalewski oraz dwaj radni – Franciszek Babło i Aleksander Badzioch. Przeprowadzono wizję lokalną inwestycji, ponieważ w r. 2008 po 150 tys. zł wydadzą ze swoich budżetów gmina Szczurowa i brzeski powiat na budowę chodników wzdłuż dróg powiatowych. Dzięki temu bezpieczeństwo pieszych zwiększy się w Zaborowie, Uściu Solnym, Strzelcach Wielkich i Woli Przemykowskiej. Takie wydatkowanie środków umożliwia umowa podpisana pomiędzy obydwoma jednostkami w ramach tzw. inicjatyw samorządowych. Nowe nawierzchnie asfaltowe, finansowane w całości przez powiat, wykonane zostały w Strzelcach Wielkich, w centrum Zaborowa i Pojawia, na drodze w Rudy-Rysiu (w kierunku Borzęcina), jak również najdłuższy odcinek na drodze z Uścia Solnego do Popędziny i Barczkowa.

Posągi w odnowie

Przez całe wakacje trwały prace remontowe przy kamiennych posągach oraz bramie w ogrodzeniu szczurowskiego kościoła. Część kosztów pokryto z powiatowych środków na ochronę zabytków. Zdecydował o tym Zarząd Powiatu na początku bieżącego roku po rozpatrzeniu wniosku ks. prob. Wiesława Majki.



Remont posągów – sierpień 2008.

Wiadomości urzędowe

GMINNY OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ W SZCZUROWEJ



realizuje projekt systemowy
pt. „BEZROBOTNI AKTYWNI NA RYNKU PRACY”



w ramach Programu Operacyjnego KAPITAŁ LUDZKI, współfinansowany ze środków Europejskiego Funduszu Społecznego, priorytet VII – promocja integracji społecznej, poddziałanie 7.1.1, rozwój i upowszechnianie aktywnej integracji przez ośrodki pomocy społecznej.

Projekt skierowany jest do osób z terenu GMINY SZCZUROWA, długotrwale bezrobotnych pozostających w rejestrze Powiatowego Urzędu Pracy w Brzesku łącznie przez okres **12 miesięcy** w okresie ostatnich **2 lat**:
- o niskich kwalifikacjach zawodowych;
- znajdujących się w trudnej sytuacji materialno-bytowej.

Celem projektu jest zwiększenie aktywności zawodowej osób poprzez pomoc psychologa, doradcy zawodowego oraz udział w szkoleniach zawodowych.

Okres realizacji projektu: od 01.08.2008r. do 31.12.2008r.

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej w Szczurowej, Rynek 3. Kontakt telefoniczny: **(014) 671 31 20 lub (014) 671 31 21.**

(Ogłoszenie bezpłatne)

Wykorzystałam życiową szansę

Rozmowa z Zofią Szczyptą, korespondentem Związku Klubów Polskich

Na początku gratuluję wyboru na funkcję korespondenta.

Dziękuję bardzo. Taka była decyzja delegatów na XXVI Sejm Związku, postaram się nie zawieść naszej Polonii.

Od wielu lat przebywa Pani w Stanach Zjednoczonych. Zaczniemy jednak od czasów, gdy mieszkała Pani w Polsce.

Mieszkałam w Kwikowie, w przysiółek Lipie. Nosilałam wówczas nazwisko Kasprzyk. Skończyłam tam siedmioklasową szkołę podstawową. Nauka odbywała się w klasach łączonych, ponieważ było nas tylko dziesięcioro. Należałam do ostatniego rocznika kwikowskiej siedmioklasówki. Potem została tylko szkoła trzyklasowa dla najmłodszych dzieci. Naszym wychowawcą był Stanisław Góra. Następnie znalazłam się w Liceum Ogólnokształcącym w Brzesku. Strasznie tęskniłam za domem. Były dni, kiedy ciągle płakałam. Wytrwałam jednak, bo zdawałam sobie sprawę, jakim pośmiewiskiem we wsi byli ci, którzy wybrali się do szkoły i jej nie skończyli. A często nie chodziło o problemy z nauką. To była kwestia psychiczna. Dzieci z Kwikowa stały bowiem naprzeciw zupełnie nowej rzeczywistości, samotności, liczenia tylko na siebie, a wcześniej przecież nigdzie na dłużej nie wyjeżdżały, nie znały świata. Ja jednak zawzięłam się i ambicja mi nie pozwoliła, aby wrócić. Powiedziałam sobie: choćbym miała umrzeć w tym internacie, nie wrócę, nie zrezygnuję ze szkoły. Ciężko mi było, bo w małej szkółce byłam przyzwyczajona do bezpośredniego kontaktu z nauczycielem, a tam był jeden na ponad trzydziestu uczniów. Gdy zdałam maturę, dostałam się na studia. Skończyłam geografię w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Po obronie pracy magisterskiej – praca w liceum radłowskim, przez dwanaście lat.

Na wyjazd zdecydowała się Pani w końcówce dekady Gierka...

Dokładnie w 1980 r. Dostałam wizę w ambasadzie USA w Warszawie. Paszport miałam turystyczny. O emigracyjny nawet się nie starałam, bo byłam po studiach, więc ówczesne władze PRL-u prawdopodobnie uniemożliwiłyby mi opuszczenie kraju. A w Ameryce byli już moi rodzice. Gdy patrzę na to z perspektywy czasu, to widzę, że nie moja, ale właśnie ich decyzja o wyjeździe była aktem niezwykłej odwagi. W Kwikowie mieli duże, jak na owe lata, gospodarstwo, a dzięki temu zapewniony byt na całkiem przyzwoitym poziomie, chociaż okupiony ciężką pracą na roli, natomiast w Ameryce czekała ich niepewność i start od zera, a przecież nie byli ludźmi młodymi.

Pani też chyba startowała od zera?

Na początku pracowałam po chicagowskich fabrykach. W jednej z firm razem z Meksykanami i ludźmi z Puerto Rico. To byli analfabeci. Po dwóch miesiącach znalazłam inne zajęcie, gdzie pracowano w systemie akordowym, ale też na krótko, bo tam nie wymagano żadnej inwencji. W 1982 r. byłam kelnerką w restauracji „Orbit” i zapisałam się na kurs angielskiego. Wtedy jednak myślałam o powrocie do Polski. Skoro miałam dyplom uczelni, to nie chciałam tutaj do końca życia pracować fizycznie. Gdy jednak skończyłam kurs językowy dla cudzoziemców, znalazłam się razem z Amerykanami na etapie dla zaawansowanych. Później poradzono mi, żebym zrobiła nostryfikację dyplomu. Wymagało to sporo nauki oraz zdania egzaminów, ale udało się. Otrzymałam informację, iż w Departamencie Żywności Chicago Public School będą potrzebować pracownika. Poszłam więc tam i po rozmowie wstępnej zostałam przyjęta, lecz formalnie rozpoczęłam pracę cztery miesiące później. Oprócz podstawowego wymogu, jakim było ukończenie studiów, należało mieć



prawo jazdy i samochód. Praca polegała na wizytowaniu szkół, kontroli dokumentacji i wszystkiego, co było związane z żywieniem i jakością żywienia. Kontrolowałam część spośród 650 chicagowskich placówek. Najpierw dostałam te w południowej części miasta. W każdej było po 600-700 uczniów, ale bywały i takie, w których uczyło się dwa, a nawet 4 tys. Klasy od 35 do 40 uczniów, całkowita mieszanka narodowości i ras. W każdej szkole panował inny klimat kulturowy, przekroczenie ich progów było niemal wejściem do innego kraju. Pierwsze stanowisko, jakie mi powierzono, to asystent kierownika. Po trzech latach byłam już menadżerem, a następnie młodszym inspektorem. Pracowałam, a jednocześnie starałam się o uznanie kwalifikacji nauczycielskich. Gdy sprawę doprowadziłam do finału, nie zdecydowałam się jednak na zmianę pracy. Okazało się bowiem, że nie ma możliwości zaliczenia mi stażu z Chicago Public School. A tam mnie nie skrzywdzono – cztery lata przed emeryturą otrzymałam awans na starszego inspektora.

W Ameryce odniosła więc Pani sukces.

Uważam, że wykorzystałam swoją życiową szansę. Tu, w Chicago spotkałam wspaniałych ludzi, wielu mi pomogło. Amerykanie są uprzejmi, sympatyczni, chętni do pomocy. A gdyby oceniać to poprzez

pryzmat rasy, to najbardziej pomogli mi Murzyni. Pracując w administracji miałam do czynienia z wieloma narodowościami, z różnymi dyrektorami szkół i przełożonymi w pracy, zarabiałam nie gorzej niż amerykańscy nauczyciele, chociaż czasem pojawiała się nuta smutku, że nie wróciłam do zawodu. Ostatni raz lekcje prowadziłam w radłowskim liceum. Jako Polka nigdy w Ameryce nie odczułam dyskryminacji, wręcz przeciwnie, czułam czasami, że właśnie polskość mi pomaga. Miałam też szczęście do przełożonych, których lubiłam, szanowałam, a oni mnie. Ostatnią moją szefową była Amerykanka Sue Suzenki.

Dziękuję za rozmowę.

MAREK ANTOSZ

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „W zakolu” wkradł się błąd w podpisie autorki wiersza pt. „Z ostatnim pożegnaniem”. Zamiast Zofia Szczypa (z domu Krawczyk) winno być Zofia Szczypa (z domu Kasprzyk).

Za nieścisłość przepraszamy - Redakcja

Problem

Między radnym a ministrem

Radny z Górkii zajął się zawiłym problemem nieuregulowanych własności gruntów. Wystosował w tej sprawie list następującej treści:

Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Marek Sawicki

Zwracam się z uprzejmą prośbą o pomoc w rozwiązaniu problemu, którego początki sięgają 30 lat wstecz. W latach 1975 – 1980 spółdzielnie kółek rolniczych prowadziły gospodarstwa rolne, wykupywały grunty od rolników oraz tworzyły korzystne dla siebie kompleksy. Natomiast rolnikom, którzy na sprzedaż swoich gruntów nie wyrażali zgody, proponowano ich zamiany. Zamiany takie przeprowadzane były na podstawie umowy. Ówczesne władze SKR twierdziły, że po 10 latach takiego użytkowania zamiany zostaną uregulowane prawnie, a każdy będzie prawnym właścicielem gruntu z zamiany.

Taka sytuacja była wówczas korzystna dla obu stron. Natomiast w 1982 r. SKR zaprzestał prowadzenia gospodarstwa i całość tego gruntu, łącznie z naszymi z zamiany, została przekazana do „Igloopolu”, który w dalszym ciągu kontynuował wykup lub zamiany. Sprawa skomplikowała się, gdy upadł „Igloopol”. Grunty łącznie z nieformalnymi zamianami, będące w kompleksie „Iglo-

opolu”, zostały przekazane do zasobów Agencji Nieruchomości Rolnych.

Problemu nie było do czasu, gdy nie występowało zainteresowanie gruntami rolnymi. Obecnie bowiem Agencja wystawiła swoje grunty do sprzedaży, w tym także te, które w wyniku zamiany znajdują się w użytkowaniu rolników. Kontaktowałem się osobiście kilkakrotnie z Agencją i proponowałem prawne zalegalizowanie tej zamiany, ale Agencja nie wyraziła zgody. Stwierdzono jedynie, że rolnicy mogą przystąpić do przetargu na zakup tych gruntów. Tymczasem grunty leżą w kompleksie gruntów agencyjnych, których granice poszczególnych działek są zaorane, a na wynajęcie geodetów w celu ustalenia granicy rolników po prostu nie stać. Wobec powyższego uważam, iż skoro ktoś zaorał granice, to powinien zwrócić to, co użytkował wraz z okazaniem granicy, a dopiero później rozpocząć sprzedaż swoich gruntów.

W związku z opisanym problemem, dotyczącym wielu rolników w całej Polsce, którzy uczestniczyli w takich zamianach, proszę Pana Ministra o pomoc poprzez wydanie aktu prawnego, który by mógł umożliwić formalne zalegalizowanie zamian sprzed 30 lat.

Z poważaniem
Tadeusz Krzeczowski

Zmarł prezes Józef Babicz

W wieku 71 lat zmarł w Chicago Józef Babicz, prezes Klubu Wola Przemykowska. Funkcję pełnił nieprzerwanie od grudnia 1977 r. Był siódmym szefem organizacji w jej dziewięćdziesięcioletniej historii, jak również aktywnym działaczem Związku Klubów Małopolskich. Pogrzeb odbył się 4 sierpnia na chica-gowskim cmentarzu Św. Wojciecha, a msza żałobna w kościele pw. Św. Jakuba przy W. Fullerton Ave. Msza św. za duszę zmarłego odprawiona została tak-

że w rodzinnej parafii prezesa z intencji strażaków z Zamłynia i Natkowa. Józef Babicz wyjechał z Polski w 1970 r. Przed czterema laty przeszedł na emeryturę. Z żoną Janiną przeżył 45 lat. Pozostawił trzy córki oraz czworo wnucząt. 14 września w siedzibie Związku Klubów Polskich odbyło się zebranie Klubu Wola Przemykowska, podczas którego minutą ciszy uczczono pamięć prezesa. Do stycznia 2009 r. pracami organizacji będzie kierował wiceprezes Józef Woźniczka.

My, z 5. Kresowej Dywizji Piechoty

W tym roku obchodzimy 67. rocznicę powstania 5. Kresowej Dywizji Piechoty w Tatiszczewie na stepach nadwołżańskich Związku Sowieckiego. 17 września 1939 r. Armia Sowiecka, pod rozkazami Stalina, przekroczyła wschodnie granice Polski – w zachodniej części naszego kraju rządził już wtedy Hitler. Polska zniknęła z mapy świata. Mieszkańcy Kresów w liczbie około półtora miliona zostali wywiezieni na Syberię, Kołymę, Półwysep Kola, gdzie rządziła śmierć, głód, choroby, śnieg i mróz. W 1941 r. zaistniał konflikt między Stalinem i Hitlerem. Sytuację wykorzystał premier Rządu Polskiego na Uchodźstwie w Londynie, gen. Władysław Sikorski, który doprowadził do podpisania umowy Sikorski-Majski, na mocy której wszyscy Polacy przebywający w Rosji od 1939 r. mieli być zwolnieni z więzień, obozów pracy, zsyłki, żyć jak wolni ludzie, pracować w miejscach własnego wyboru, mogli nawet wstępować do organizowanych ośrodków Wojska Polskiego w Związku Sowieckim.

Zaczęła się wędrówka ludzi z północy na południe, szli dniami, tygodniami, miesiącami. Wierzyli, że dojdą do wymarzonej Armii Polskiej, aby walczyć i pomścić klęskę wrześniową. Już w sierpniu zaczęli przybywać pierwsi wolni Polacy do ośrodka organizującego 5. Dywizję w Tatiszczewie. Codziennie stan liczebny Dywizji powiększał się, ale praca była trudna. Ludzie byli chorzy, wycieńczeni, klimat zakwaterowania i zaopatrzenia był przyczyną wielu kłopotów dowództwa. Po paru miesiącach zostaliśmy przewiezieni do Uzbekistanu, potem do Krasnowodzka, portu nad Morzem Kaspijskim, skąd przepłynęliśmy do Iranu, a stamtąd do Iraku. Ewakuacja armii odbyła się w dwóch rzutach – pierwszy w kwietniu, drugi w sierpniu 1942 r. Rosję opuściło około 96 tys. żołnierzy i ludności cywilnej. Pierwszym miejscem postoju 5. Dywizji był Kanakin. Tam otrzymaliśmy pełne angielskie wyposażenie, obowiązywał regulamin 8. Brytyjskiej Armii. Nastąpiło bardzo intensywne szkolenie, w którym wzięły udział Kompanie Pomocnicze

Służby Kobiet. Nazwa Polskiej Armii na Wschodzie została zmieniona na 2. Polski Korpus. 5. Kresowa Dywizja połączona z 6. otrzymała nazwę 5. Kresowej Dywizji Piechoty 2. Korpusu.

Szkolenie i zmiana miejsc pobytu doprowadziła nas do Egiptu, skąd w lutym 1944 r. wyjechaliśmy drogą morską do Włoch. Weszliśmy do akcji nad rzeką Sangro i posuwaliśmy się na północ w kierunku Rzymu. Rozmowa gen. Andersa z dowódcą 8. Brytyjskiej Armii zdecydowała o podjęciu próby zdobycia góry Monte Cassino przez 2. Korpus. Wcześniejsze próby zdobycia Monte Cassino przez wojska alianckie, aby otworzyć drogę do Rzymu, były bezskuteczne. 18 maja 1944 r. Monte Cassino zostało zdobyte. Zwycięstwo to okupiono ogromnym przelewem krwi i stratami w zabitych i rannych zarówno żołnierzy 5. Kresowej, jak i innych oddziałów Korpusu. Polski żołnierz pokazał światu, że walka o wolność ojczyzny jest walką na śmierć i życie. Po odpoczynku przejechaliśmy na stronę Adriatyku, gdzie zdobyliśmy Anconę i Bolonię.

W 1946 r. cały Korpus wyjechał do Anglii na demobilizację i miał do wyboru powrót do komunistycznej Polski, stały pobyt w Anglii lub emigrację. Większość żołnierzy Kresowej wybrała wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie wylądowaliśmy we wczesnych latach 50. W roku 1954 założyliśmy Koło 5. Kresowej Dywizji 2. Korpusu. Stan ewidencyjny był zmienny, na początku było nas 150 członków. Obecnie liczba ta zmniejsza się szybko – żegnamy kolegów, którzy odchodzą na Wieczną Wartę. Wszyscy spełniliśmy nasz obowiązek Polaka-żołnierza. Kierujemy naszą myśl do braci, rodzin i przyjaciół oraz tych wszystkich, których zostawiliśmy na cmentarzach świata. Niech na zawsze pozostaną w pamięci wszystkich Polaków, a światłość wieki-ista niechaj im świeci.

Por. MIECZYSLAW BANDUR
Harwood Heights, USA

Wspólne starania o drogi

Rozmowa z wójtem Marianem Zalewskim

Red: - Dzięki skutecznym zabiegom naszej gminy, Sejmik Województwa Małopolskiego wśród kilkunastu uchwalonych zadań inwestycyjnych w zakresie dróg, wprowadził do planu na najbliższe lata budowę nowej drogi od mostu na Wiśle, a wojewoda wydał już decyzję dotyczącą pierwszego odcinka. W planie znalazła się także południowa obwodnica Szczurowej, która weźmie swój początek w Ryłowej, jak również czterokilometrowy zjazd z autostrady, omijający Mokrzyskę. Kto, po wykonaniu tych inwestycji, będzie ponosił koszty utrzymania dotychczasowych dróg wojewódzkich?

Wójt: - Zgodnie z przepisami odcinki tych dróg zmieniają kategorię z wojewódzkich na gminne. Utrzymywać je będziemy wyłącznie z naszych pieniędzy. Dlatego już od przeszło dwóch lat czynimy zabiegi, aby położyć na nich nowe nawierzchnie bitumiczne. Sposobem na to jest m.in. nasz kilkunastoprocentowy udział finansowy, bo później roboty te bylibyśmy zmuszeni finansować z naszego budżetu w 100 proc. Dzięki temu nowa nawierzchnia wykonana została wzdłuż zabudowanej części Niedzielisk, na całym odcinku ulicy Krakowskiej w Szczurowej oraz, co bardzo ważne, na bliskim pięciu kilometrach drogi od Górki przez Rzychową, jak również na znacznym odcinku od centrum Ryłowej w kierunku Szczurowej.

Red: - Czy pozostałe odcinki obecnych dróg wojewódzkich będą remontowane po wybudowaniu obwodnic i przejęciu ich przez gminę?

Wójt: - Staramy się robić wszystko, aby nowe nakładki bitumiczne samorząd wojewódzki wykonał wcześniej. Jeszcze w tym roku województwo z naszą pomocą planuje położyć nawierzchnie na kilkusetmetrowym odcinku ulicy Lwowskiej i od centrum Ryłowej do granicy z gminą Borzęcin. Mam nadzieję, że tym samym sposobem prace będą kontynuowane także w najbliższych latach.



Budowa chodnika w Zaborowie.

Red: - Dużo do zrobienia jest również na drogach powiatowych. Jakie są plany na tym polu?

Wójt: - Dzięki wspólnym staraniom władz gminy i radnych powiatowych, nowa, wzmocniona nawierzchnia bitumiczna położona zostanie na najbardziej zniszczonym, długim odcinku drogi powiatowej od mostu na Wiśle przez Górkę, Kwików, Zaborów, jak też w kierunku Dołęgi. Zadanie to jest możliwe do wykonania dzięki przeznaczeniu przez władze powiatu całości pieniędzy europejskich, jakie zostały powiatowi brzeskiemu przyznane na ujętą w strategii, alternatywną drogę do mostu na Wiśle, w gminach Szczurowa i Borzęcin. Część środków na ten cel powiat wyasygnuje też z własnego budżetu. W tym miejscu należy również wspomnieć o wykonaniu w br. nowej nawierzchni drogi powiatowej z Uścia Solnego do Popędziny i Barczewa, o co skutecznie zabiegał radny Kazimierz Różycki, a wspierali go członka Zarządu Powiatu Marek Antosz i przewodniczący Rady Powiatu Sławomir Pater. Jest w tym też zasługa nowego starosty i wicestarosty.

Red.: - Dziękuję za rozmowę.

GRZEGORZ ZARYCH



Nowy asfalt w centrum Zaborowa.



Budowa chodnika w Woli Przemysłowej.

Wśród niewielu zachowanych pamiątek po moim bracie, Księdzu Kazimierzu Martynskim (1928 - 2004), urodzonym w Borzęcinie, absolwencie między innymi Prywatnego Koedukacyjnego 4-klasowego Gimnazjum Kupieckiego im. Wincentego Witosa w Szczurowej, znajduje się maszynopis jego autorstwa, dotyczący Guzdką, datowany na 20 maja 1999 r. i mający – w zamierzeniu autora – stanowić uzupełnienie relacji zamieszczonych przed laty w Szczurowskim Magazynie Informacyjnym „W zakolu Raby i Wisły”. Licząc, iż Redakcja Szczurowskiego Magazynu Informacyjnego może być zainteresowana tym materiałem, a nie mając żadnych przesłanek by sądzić, że już wcześniej trafił do Redakcji, pozwalam sobie przedstawić go poniżej.

Kraków, 8 kwietnia 2008 r.

Józef Martynski

Mieszkałem w pokoju Guzdką

Kiedys w piśmie „W zakolu Raby i Wisły” były drukowane wspomnienia o Guzdku, niemieckim policjancie z czasów okupacji, który był postrachem całego Powiśla.

Guzdek mieszkał w Otfinowie nad Dunajcem. Żona z dwojgiem dzieci mieszkała na „posterunku”, czyli w domu wynajmowanym przez policję jeszcze przed wojną od pani Słupek. Guzdek zażyczył sobie mieszkać na plebanii i tu się stołować. Niektórzy się domyślali, że czuł się bardziej bezpieczny, a wspólne posiłki z księżmi miały go chronić przed otruciem. Mieszkał w północnym pokoju plebanii, do którego było osobne wejście. Pod tym pokojem była piwnica z zakratowanym oknem, którą Guzdek wykorzystywał jako tymczasowy areszt.

Proboszczem w Otfinowie był w tym czasie starszy już kapłan, ks. Józef Kloch, znający dobrze język niemiecki. Guzdek zastrzegł sobie, że w każdej chwili musi mieć dostęp do księdza, bo bardzo lubi z księdzem rozmawiać po niemiecku, chociaż był Ślązakiem i doskonale znał język polski. Księdzu nie wolno było zamykać żadnego pomieszczenia, nawet własnej sypialni. Guzdek przychodził do księdza i w dzień, i wieczorem, i nawet późno w nocy, by opowiadać o zdarzeniach minionego dnia. Były to makabryczne opowiadania. Najczęściej o zastrzeleniu pojedynczych ludzi, czy nawet całych grup (Cyganów w Szczurowej, w lesie borzęckim).

Pewnego wieczoru wszedł Guzdek bardzo zadowolony do sypialni ks. Kłocha, który był już w łóżku i zaczął opowiadać: „Wreszcie złapałem tego przyjaciela Żydów z Gręboszowa”. (...) „To Wikary gręboszowski, który wystawia Żydom metryki chrztu, ale już więcej nie będzie. Siedzi tu pod nami w piwnicy, a rano go zastrzelę. Nie chciałem go zastrzelić wieczorem, by koło plebanii nie robić hałasu, a na cmentarzu jest ciemno i mógłby mi uciec”. Ksiądz Kloch zaczął prosić Guzdkę: „Niech mu pan daruje życie. On może nie wiedział, że to byli Żydzi. W Gręboszowie na początku wojny spalili się w kancelarii księgi metrykalne, a wikary taki łatwowierny i litościwy, to może i wypisał jakąś niewłaściwą metrykę”. „Nie, nie! Nie przepuszczę mu tego. Jedynie, co mogę zrobić dla księdza, to wypuszczę tego drania (Schweinehund) dzisiaj, ale jutro rano zastrzelę go w Gręboszowie”. Guzdek poszedł do piwnicy, wypuścił trzymanego tam księdza Wikarego, wrócił i opowiedział Proboszczowi: „Jak ten żydowski przyjaciel szybko zmiatał (ausrücken) do domu, jakby wiedział, że to jego ostatnia noc”. Jeszcze jakiś czas

rozmawiali, wreszcie Guzdek odmeldował się służbowo: „Gute Nacht!”

Ks. Kloch wyczekał jeszcze chwilę, kiedy w pokoju Guzdką się uciszyło, wstał, ubrał się i jeszcze szybciej niż Wikary, polami, prawie biegł do Gręboszowa, by ostrzec Wikarego przed niebezpieczeństwem. Zastał go śpiącego najspokojniej w swoim mieszkaniu, bo skoro Guzdek go puścił, to cóż mu jeszcze mogło grozić? Na słowa Ks. Kłocha i fakt, że przyszedł w środku nocy, by go przestrzec, opuścił wikarówkę i ukrył się bezpiecznie. Ks. Proboszcz wracał również pospiesznie, by zdążyć przed świtem (8 km). Ledwie zdążył. Guzdek spał jeszcze. Ks. Proboszcz również się położył. Nie potrafił jednak zasnąć. Nasłuchiwał, co u Guzdką. Guzdek wstał wcześniej rano i wyszedł z plebanii. Furmanką pojechał do Gręboszowa. Wrócił jednak szybko i przyszedł do jadalni na spóźnione śniadanie. Tu oczekiwał na niego z wielkim niepokojem ks. Proboszcz. Guzdek jednak bez specjalnie złego humoru powiedział tylko: „A jednak uciekł ten Franczek z Gręboszowa, ale ja go jeszcze raz spotkam, a wtedy mi nie ujdzie”. Ks. Proboszcz Kloch odetchnął z ulgą...

W Otfinowie o Guzdku opowiedziano mi i taką historię. Opowiadał mieszkaniowiec Otfinowa, pan Magiera. Mieszkał blisko kościoła. Miał parę koni (maści kasztan) i nową, dwuosobową ładną bryczkę. (Widziałem, kiedy wiózł Guzdką tą bryczką w czasie okupacji przez Borzęcin). Dlatego pan Magiera często z nakazu gminy w Otfinowie woził Guzdką tym zaprzęgiem, zwłaszcza na jego eskapady turystyczne (przejażdżki). Służbowo, zwłaszcza na „akcje” Guzdek jeździł inną furmanką, zwyczajnie, w towarzystwie kilku polskich policjantów, tzw. „granatowych”.

Pewnego czerwcowego dnia Guzdek zażyczył sobie przejażdżki do Żabna (9 km). Ubrał się na sportowo. Tyrolski kapelusik, skórzana kamizelka, obcisłe, krótkie tyrolskie spodnie i wysokie sznurowane buty. Zabrał również ze sobą sportowy karabinek (strzelał bardzo celnie) i ukrył pod kamizelką. Wyjechali z Otfinowa po śniadaniu, około godziny dziesiątej. W połowie drogi do Żabna, gdy minęli Niecieczę, spotkali wiejską kobietę, idącą w tym samym kierunku, dźwigającą na plecach w lnianej łochtusie (prześcieradle) duże zawiniątko. Guzdek kazał się zatrzymać i zawołał do kobiety: „Babcu, a gdzie wy to idziecie?” (była już niemłoda). „Siadajcie z nami, jedziemy do Żabna”. Kobieta zadowolona skorzystała z zaproszenia, siadła pokornie na siedzeniu

obok furmana, twarzą do Guzdk. Zaczęła też zaraz opowiadać: „Wiecie panocku, mam córkę w Tarnowie, a tam teraz taka bieda, że nawet nie mają co jeść. Zabiliśmy taką niedużą świnkę i wiozę właśnie córce trochę słoninki, trochę kielbaski i trochę wędzonego mięsa, by ją poratować w tej biedzie, ale boję się tego *pierońskiego* Guzdk, żeby mnie nie chwycił”. Guzdek zachował usatysfakcjonowaną i nieco rozbawioną twarz. (Opowiadała potem sama kobieta). Furmanowi na to opowiadanie ścierpły plecy. Oczekiwał, poganiając konie, że Guzdek w jakimś momencie wyciągnie rewolwer i strzeli do tej kobiety. Bał się też, że ta strzelanina może dosięgnąć i jego. Kobieta jednak opowiadała dalej: „Wstałam bardzo wcześnie, bo ze strachu przed Guzdkiem nie spałam całą noc. Mąż chciał mnie odwieźć do Żabna, ale byłoby to bardziej niebezpieczne, bo Guzdek lubi rewidować furmanki. Pomyślałam, że kiedy pójde pieszo, to będę bezpieczniejsza. Połowę drogi (do Niecieczy) przeszłam polami, żeby nie spotkać się z Guzdkiem. W Niecieczy wyszłam na drogę, bo z Niecieczy jedzie wiele furmanek do Żabna, to może mnie kto zabierze. I poszczęściło mi się, że *panocek jechali*”. Guzdek słuchał opowiadania kobiety prawie bez przerywania. Kobieta opowiedziała jeszcze o swojej córce w Tarnowie i tak dojechali do Żabna. Guzdek, ku zdumieniu furmana, nie kazał jechać jak zwykle na posterunek, ale do stacji kolejowej. Kiedy dojeżdżali do stacji, kobieta zauważyła, że stacja jest obstawiona przez Niemców, którzy rewidują podróżnych. Próbowła nawet szybko wysiadać jeszcze przed stacją. Guzdek jednak wziął ją za rękę i powiedział: „Proszę się nie bać!”. Podjechali do samej stacji. Guzdek pomógł kobiecie z koszem na plecach wysiąść z bryczki, przeprowadził ją, trzymając za rękę przez tzw. „bramkę” (miejsce rewizji). Żołnierze

niemieccy mu salutowali (był starszy stopniem wojskowym). Patrzyli zdziwieni na wieśniaczkę i z domysłem kiwali głowami.

Guzdek podprowadził kobietę do stojącego już na stacji pociągu, pomógł jej wsiąść do wagonu, ułożył koszyk na półce i wtedy powiedział: „To ja jestem ten *pieroński* Guzdek”. Zamknął drzwi wagonu i odszedł. Kobieta jednak nie wytrzymała wrażenia. Nie miała już siły, ani odwagi jechać do Tarnowa. Wsiadła szybko na drugą stronę pociągu i pieszo, wraz z całym prowiantem polami wróciła do domu, do Otfinowa.

Ja w 1954 roku, jako neoprezbiter (nowo wyświęcony kapłan) otrzymałem pierwszą placówkę w Otfinowie n/D. Nowy Proboszcz, ks. Franciszek Węgiel przydzielił mi na mieszkanie ten właśnie pokój, w którym kiedyś mieszkał Guzdek. Opał przechowywałem w piwnicy, która kiedyś służyła Guzdkowi za areszt. Miałem też okazję wysłuchać wielu opowieści o Guzdku. Niektóre z nich były już drukowane w „Zakolu”, dlatego podaję te jeszcze nieznane.

Lipinki, 20.05.1999

Ks. KAZIMIERZ MARTYŃSKI

Postscriptum. W związku niniejszym listem Redakcja skontaktowała się z aktualnym proboszczem otfinowskiej parafii, ks. Tadeuszem Rzeźnikiem, który uszczegółowił zdanie: „Guzdek zażyczył sobie mieszkać na plebanii i tu się stołować”. Według ks. proboszcza błędem byłoby domniemywać, iż oberwachtmeister Engelbert Guzdek mieszkał tam na stałe. Od czasu do czasu wybierał plebanię na nocleg, sypiał też u gospodarzy w innych wioskach – wszak w obawie o życie nikt nie odważył się mu odmówić.



Budynek starej plebanii w Otfinowie.

Emocje w Szczurowej

Pojawianie zwycięzcami Turnieju Wsi

Na stadionie w Szczurowej rozegrano Turniej Wsi o Puchar Wójta – Lato 2008”. Drużyny rywalizowały w piłce nożnej, siatkówce, przeciąganiu liny oraz walkach sumo. Do rozgrywek futbolowych zgłosiło się siedem grup: Rudy-Rysie, Szczurowa-Włoszyn, Szczurowa-Północ, Ryłowa, Pojawie, Strzelce Wielkie i Niedzieliska. Najwięcej emocji dostarczył mecz reprezentacji Strzelec Wielkich i Niedzielisk (0:3), podczas którego nie obyło się bez rzutu karnego oraz czerwonych kartek. Mistrzami okazali się rysianie, drugie miejsce zajęli zawodnicy Szczurowej-Północy, a trzecie – Niedzielisk. Najlepszymi siatkarzami okazali się pojawianie, którzy w finałowej konfrontacji pokonali grupę ze Szczurowej-Włoszyna.

Spółród sześciu drużyn biorących udział w przeciąganiu liny do finału zakwalifikowały się Ryłowa, Niedzieliska i Pojawie. Najsilniejszymi okazali się zawodnicy z Pojawia. Druge miejsce zajęła Ryłowa, a trzecie – Niedziliska.

Na walki „sumo” zdecydowało się pięciu reprezentantów: Grzegorz Drewniak (Ryłowa), Tomasz Borowiec (Rudy-Rysie), Konrad Burzawa (Pojawie), Rafał Stąsiek (Szczurowa-Włoszyn) i Szymon Zachara (Niedzieliska). W tej konkurencji niepokonany okazał się zawodnik z Ryłowej.



Klasyfikacja generalna Turnieju Wsi – Lato 2008:

- | | |
|----------------------|-----------|
| 1. Pojawie | (36 pkt.) |
| 2. Szczurowa-Włoszyn | (32 pkt.) |
| 3. Rudy-Rysie | (30 pkt.) |
| 4. Ryłowa | (29 pkt.) |
| 5. Niedzieliska | (28 pkt.) |
| 6. Szczurowa-Północ | (18 pkt.) |
| 7. Strzelce Wielkie | (7 pkt.) |
- (jr)



„Rylovia” górą

Memoriał z udziałem trzech drużyn

27 lipca na stadionie w Ryłowej odbył się VII Memoriał Pamięci Krzysztofa Habury, który zmarł na boisku sportowym przed sześciu laty. Turniej rozpoczął krótkim wystąpieniem wójt Marian Zalewski. W rozgrywkach wzięły udział trzy drużyny: „Andaluzja” Rudy-Rysie, „Strażak” Mokrzyńska oraz jedenastka gospodarzy, czyli LKS „Rylovia”. „Strażak” zremisował z „Rylovią” 2:2, natomiast „Andaluzja” pokonała drużynę z Mokrzyńska 2:1. Mecz pomiędzy „Rylovią” i „Andaluzją” przyniósł

zwycięstwo gospodarzom, którzy strzelili dwie bramki wobec jednej straconej. Turniej wygrali więc gospodarze. Organizatorami rozgrywek były Ludowy Klub Sportowy „RYLOVIA” oraz Gminne Centrum Kultury Czytelnictwa i Sportu w Szczurowej, a sponsorami – Elżbieta i Zbigniew Chaburowie, Beata i Marek Rdestowie oraz GCK. Nagrody wręczyli ojciec zmarłego Krzysztofa Tadeusz Habura i radny Zbigniew Chabura. Drużyny otrzymały pamiątkowe puchary oraz piłki.

Żegnać się z kimś to tak, jakby się miało jeszcze nadzieję kiedyś powitać. Tak właśnie było 3 lutego w restauracji „Jolly Inn”. Byłem tam umówiony z Tadeuszem Majem, ale spotkałem też obydwu braci Babiczów.

Lapidaria amerykańskie (2)

Międzynarodowy port lotniczy w Monachium im. Franza Josefa Straussa w skali roku jest miejscem przesiadki dla wielu milionów ludzi. Rejs do Chicago gromadzi pasażerów dowiezionych z różnych miast Europy głównie samolotami Lufthansy, która zimą oferuje dumpingowe ceny. Podczas zajmowania miejsc w Boeingu oczy ciekawskich wędrują za starym człowiekiem w wielkiej baranicy na głowie i długim kożuchu na ramionach. Tuż za nim drecze otyła babunia w czarnej chustce oraz zapinanym na duże guziki fioletowym swetrze. Siadają niedaleko mnie, lecz nie na tyle, żebym mógł usłyszeć, w jakim języku rozmawiają. Strasznie mnie korci, żeby sprawdzić, skąd są? Przecież podobne baranice noszą pasterze nawet na Kaukazie. Po godzinie lotu staruszek twardo zasypia, a babcia przegląda swoje dokumenty. Podchodzę więc i zagaduję po niemiecku. Kobieta wypowiada jakieś długie zdanie, kręci głową i pokazuje paszporty – są rumuńskie. Znam zaledwie kilkanaście rumuńskich słów, ale okazuje się, że to wystarcza do porozumienia, gdy wesprze się je mimiką i gestami. Babcia przytakuje słysząc słowo „cioban” (pasterz) i wskazuje na dziadka. Potem słowo „oraș” (miasto). Staruszka zaprzecza i mówi „sat” (wieś). Powstaje problem, bo przecież „eu” (ja) też „sat”, ale „oraș Kraków”. Jak może brzmieć rumuński odpowiednik województwa, powiatu, okolicy, regionu? Babcia uśmiecha się słysząc słowo „region” i wykrzykuje: „Regiune? Oraș Miercuera-Ciuc”. Wszystko jasne. Są pasterzami z Karpat Wschodnich. Miercuera-Ciuc to spore miasto na trasie z ukraińskich Czerniowiec do Bukaresztu.

Babcia dotyka palcem mojej piersi i pyta: „Soție?” Nie rozumiem. Wskazuje na śpiącego męża, po czym na siebie i powtarza to samo słowo. „Soție” znaczy więc żona. „Da” (tak). „Ciopil?” (dziecko?). Pokazuję dwa palce. Babcia marszcząc lekko czoło unosi całą prawą dłoń i kciuk lewej. Wypowiada jakieś słowa, ale znów ich nie rozumiem. Wyjmuje więc z torebki sześć fotografii. Na każdej z nich jedna twarz. Kobieta opowiada coś z nutką tęsknoty w głosie patrząc na kolejne postacie, tylko jedno zdjęcie odkłada na bok. Wie, że nie rozumiem, ale jednak mówi, mówi, mówi... Wsłuchuję się w piękną melodię tego języka. W rumuńskim pobrzmiwają dźwięki francuskie, włoskie i chyba łacińskie, czasem coś słowiańskiego, jak chociażby „da”.

Staruszka znajduje za okładką paszportu skrawek papieru i wypisuje na nim datę 1951, po czym wskazuje fotografię łysego mężczyzny wyglądającego na około 60 lat i wypowiada jego imię – George. Następne zdjęcia przedstawiają cztery córki o imionach: Maria (1953), Elena (1954), Dana (1957) oraz Ana (1960). Babcia odwraca ostatnie zdjęcie. Uśmiecha się z niego brunet o krzaczastych brwiach. Staruszka poprawia chustkę na głowie, utyka pod nią palcami kosmyki siwych włosów i milczy. Trwa to kilka minut. Gdy chcę odejść, powstrzymuje mnie, chwytając za rękę. Spod końcówki długopisu, który trzyma w palcach, powoli wyłania się napis: „Andrei, 11.04.1967 – 22.01.2008, Chicago”. Czyli Andrei zmarł zaledwie tydzień temu. Rumuńska matka prawdopodobnie leci do Ameryki na pogrzeb swojego najmłodszego dziecka.

Staruszek zaczyna pochrapywać, na jego kolanach spoczywa czarna baranica. Zmięta twarz, cała postać bardzo kontrastuje z pozostałymi pasażerami nafaszerowanego elektroniką Boeinga 737, którzy wpatrują się w swoje laptopy albo wbudowane w oparcia foteli monitory, wędrują za czymś po różnych zakątkach globu, oddają swe życie wiecznej, nigdy nie kończącej się podróży i pracy. Ten stary człowiek należy do ginącego świata, w którym wzór życia był gotowy w jego rodzinie zanim się urodził, przekazywany przez rodziców, a przez nich przejęty w formie równie skończonej od dziadów, natomiast dziadowie otrzymali go od pradziadów wraz z przykazaniem,



West Cortez Street.

by strzec całości i nietykalności tego wzoru jak żre-
nicy oka. Jest pewnie ostatnim ogniwem twardych,
nienaruszalnych, pasterskich tradycji, skoro nawet w
daleką podróż wybrał się w charakterystycznym dla
swojej okolicy stroju. Kilkanaście dni wcześniej pew-
nie nawet nie przypuszczał, że kiedykolwiek znajdzie
się w tym miejscu. Do samolotu wepchnęła go niespo-
dziewanie śmierć syna, odrywając od stada owiec i po-
lonin w górach Rumunii.

Amerykanka lecąca z cztero-, może pięcioletnim
synkiem, słucha muzyki z odtwarzacza mp3, a malec
bawi się elektroniczną grą. Umysł dziecka wychowy-
wanego w nowoczesnym kraju przepełniają obrazy,
sceny i obyczaje nierozzerwalnie połączone z energią,
ruchem i prędkością. Pierwsze pojęcia i wrażenia
rodzące się w jego duszy mają niewiele wspólnego
z naturą, w której wychowywali się jego przodkowie
przez tysiące lat. A tymczasem może w dawnym świe-
cie dziecko, które ledwie wymawiało pierwsze słowa
lub wcale jeszcze nie mówiło, nie chodziło nawet, tyl-
ko patrzyło na wszystko niemym spojrzeniem, było
szczęśliwsze, bo dostrzegało oraz zgadywało sens
i wzajemny związek zjawisk otaczającej je przyrody,
nie zdradzając się z tym jednak ani przed sobą, ani
przed kimś innym.

Sądzę, że w dzieciństwie nasz wzrok, czyli nasz po-
gląd na świat, w znacznej mierze formuje się w zależ-
ności o szybkości przemieszczania. Toteż jestem chyba
istotą egzystującą pomiędzy tym amerykańskim dzie-
ciakiem, dla którego naturalne są międzykontynen-
talne loty, a pasterzem z rumuńskich Karpat. Przy-
zwyczajano mnie niegdyś do powolnej bądź żadnej
zmiany krajobrazów. Moja geografia formowała się
wśród równinnych łąk przy prędkości kilkunastu ki-
lometrów na godzinę, gdy jechałem rowerem lub na
wozie ciągnionym przez gniadą kobyłkę, ewentualnie
kilkudziesięciu, kiedy wsiadałem na niebieski koma-
rek z malutkim silniczkiem o pojemności niespełna
50 cm³, ale to było dopiero w siódmej klasie podsta-
wówki, w czasach gdy nawet zakup kanistra zwykłej
benzyny stawał się nie lada problemem. Potem nade-

szły lata, kiedy przychodziło mi zza szyb autobusów,
rzadziej syreny lub trabanta, oglądać szybko zmienia-
jące się krajobrazy, mocno zapadające w pamięć. I cią-
gle mi ich było za mało. Wtedy nabrałem przekonania,
że inaczej być nie może, ponieważ w swoim krótkim
życiu jesteśmy zobowiązani zdążyć zobaczyć jeśli nie
wszystkie, to przynajmniej większość z nich. Możliwe,
iż w tym właśnie jest sens naszego życia, albo raczej
jeden z wielu sensów.

Maszyna lecąca z Polski do Ameryki Północnej
spala ponoć średnio 108 litrów paliwa na każdego
pasażera. Około 2,13 dolara trzeba w hurcie zapła-
cić za litr paliwa lotniczego średniej jakości. Boeing
737-300 przy najbardziej ekonomicznej prędkości,
oscylującej wokół 800 km na godzinę, potrzebuje
1370 litrów na 100 km, co daje kwotę 2892 dolarów,
aczkolwiek również z oficjalnej charakterystyki tech-
nicznej wynika, iż na setkę może pociągnąć nawet
1960 litrów. Jeżeli za przelot z Krakowa do Chicago
z przesiadką w Monachium (tam i z powrotem) za-
płaciłem 1520 zł, a w tej cenie były również podatki,
opłaty lotniskowe i posiłki na pokładzie, niemiecka
Lufthansa musiała do mnie dopłacić. Chyba jednak
germańscy pobratymcy żalu o to mieć nie powinni,
wszak gdyby zimą utrzymali wakacyjne ceny, wcale
bym nie poleciał, a prawdopodobnie tak samo uczyni-
łoby wielu innych współpasażerów. Wówczas koszty
transportowania pustych foteli nad Atlantykiem by-
łyby dla Niemców jeszcze wyższe.

Samolot ponad czterdzieści minut krążył nad Jezio-
rem Michigan, toteż wylądował z dużym opóźnieniem.
Na lotnisku O'Hare czekała Zofia Szczypa, z czego
byłem bardzo zadowolony, bo jakżeż nieprzyjemnie
byłoby przylecieć do zupełnie obcego miasta na innym
kontynencie i dopiero wtedy rozpytywać, jak dojechać
na jakąś ulicę, gdzie znajduje się hotel widziany tyl-
ko na zdjęciu w internecie? Doświadczyłem niegdyś
w jednym z krajów właśnie takiego uczucia obcości
i osamotnienia, trwającego wiele godzin. W głowie po-
jawiało się wtedy również pytanie: „Po co tu właściwie
przyjechałem, skoro w całym mieście,
w tym całym państwie nie znam ni-
kogo, kto zaprosiłby mnie do domu,
z kim mógłbym prywatnie porozma-
wiać o sprawach bliskich wszystkim
ludziom, o codziennym życiu?”

Było już po zmroku, gdy wydo-
byliśmy się z wielkiego parkingu na
szeroką ulicę i pochłonał nas potop
elektrycznych świateł. W tej roze-
drganej iluminacji wzmacnianej od-
blaskami na ciemnej masce samocho-
du rozpiną się tęcza z setek latarń.
Gdyby nie świadomość kilkunastu
godzin lotu, zmiany strefy czasowej
oraz azjatyckich rysów znajomego
pani Zofii, siedzącego za kierownicą,
myślałbym, że znajduję się w którychś
z dużych miast zachodniej Europy.



Antoni Wodka w swoim domu w Oak Lawn.

Ulice, światła, billbaordy, neony, sklepowe witryny, samochody, śnieg. Z Ashland Ave. skręciliśmy w lewo. Dom przy West Cortez stał w szeregu innych, niemal w całości wypełniających niewielkie działki, na których czasem mieścił się jeszcze garaż i mały ogródek. West Cortez, chociaż niezbyt daleka od centrum, była ulicą cichą i zasypaną śniegiem.

Edward Redliński, który ponad trzydzieści lat temu zdobył pisarską sławę, publikując „Konopielkę”, w latach 90. dokonał przeskoku tematycznego i zaczął pisać o Ameryce. Był tam bowiem od 1984 do 1991 r. i „badał kapitalizm metodą obserwacji uczestniczącej”. Nie przywiózł do Polski tysięcy dolarów, lecz walizkę książek, gazet, wycinków, notatek i rękopisów, a w swojej pamięci przeżycia i doświadczenia. W Nowym Jorku spotkał także kobietę, z którą rozwiódł się dwadzieścia pięć lat wcześniej. W tym piękno-strasznym mieście zdarzył się im razem powtórny cud już dojrzałego i głębokiego uczucia. Wrócili do Polski, żeby pobrać się powtórnie.

Redliński obserwując Polaków mieszkających w Stanach zauważył, iż różnią się od Amerykanów swoim sentymentalizmem, tęsknotą za krajem dzieciństwa, częstym sięganiem do historii, są zdecydowanie bardziej rodinni. Jego zdaniem to wspólne cechy zauważalne u wszystkich Słowian.

Antoni Wodka mieszka w Ameryce od 1961 r. W rodzinnej Woli Przemykowskiej pozostawił nie tylko wielu znajomych, którym potem starał się pomagać, choć przecież wcale tego czynić nie musiał, ale chyba zgubił gdzieś tam kawałek swojego serca. Gdy siedzimy przy stole w jego domu, który przed kilku laty kupił w malowniczym miasteczku Oak Lawn, nie kryje wzruszenia: - *Za każdym razem, gdy przyjeżdżam do Polski, brakuje kolejnych ludzi z czasów mojej młodości. I nigdy już ich nie będzie. Nawet moja siostra już umarła...*

Zofia Szczypka również zwraca uwagę na jakąś wewnętrzną siłę, która podczas pobytu w kraju nad Wisłą zawsze kieruje ją na zaborowski cmentarz: - *Długo chodzę pomiędzy grobami i spotykam nazwiska moich kolegów, koleżanek, przyjaciół, z którymi dorastałam, przeżywałam pierwsze radości i zmartwienia. Gdy tam jestem, przypominam sobie dawny świat Kwikowa, Zaborowa i całej okolicy. I tam też zdaję sobie sprawę, że mam dwie ojczyzny. Gdy jestem w Chicago, strasznie tęsknię za Polską, ale gdy jestem w Kwikowie, szybko pojawia się tęsknota za domem przy West Cortez. Kocham i Polskę, i Amerykę.*

Marzena Janeczówna znalazła się w Stanach, bo wyszła za mąż za Steva Kozere, którego rodzice pochodzili z Górki. Tysiące kilometrów od miejsca urodzenia znalazła swoje szczęście, lecz w pierwszych latach emigracji niemal obsesyjnie wędrowała w myślach po Woli Przemykowskiej: - *Było tak, bo bardzo obco czułam się w tym kraju. Przede wszystkim dlatego, że nie znałam języka. Ale z biegiem czasu tęsknota traciła na sile, przyzwyczajałam się do tutejszego stylu życia, urodziły się dzieci i zaczęły podraastać... Nadal jednak czuję się Polką, nie Amerykanką. Moje dzieciństwo i młodość zostały przecież w Polsce.*

Żegnać się z kimś to tak, jakby się miało jeszcze nadzieję kiedyś powitać. Tak właśnie było 3 lutego w restauracji „Jolly Inn”. O 17.00 byłem tam umówiony z Tadeuszem Majem, ale spotkałem też obydwu braci Babiczów z żonami, którzy akurat podejmowali kolację księdza Jana Mikulskiego. Józef Babicz, prezesujący Klubowi Wola Przemykowska od ponad trzydziestu lat, skarżył się na stan zdrowia, lecz miał wiele wiary, iż uda się pokonać chorobę. Planował nawet, chociaż bardzo ostrożnie, sierpniowy wyjazd do Polski. Tam właśnie, przy stole w pobliżu drink-baru ostatni raz rozmawialiśmy, tam się pożegnaliśmy. I już nigdzie się nie spotkamy – ani w Polsce, ani w Ameryce, ani w żadnym innym miejscu. Pochodzący z Zamłynia prezes miał 71 lat.

Zastanawiam się nad problemem starości. To specyficzny stan balansowania na cienkiej linii żywota, która w każdej chwili może się zerwać. Wszyscy jesteśmy ludźmi, mamy swoje słabości, za życia możemy błdzić, lecz gdy ktoś nas pyta, co jest dobre, a co złe, zazwyczaj odpowiadamy, że stanowimy o tym dogmaty Kościoła. A gdy zbliża się ta ostateczna chwila, od której nikt nie może się wykupić ani uciec, pogrążamy się bez reszty w swoim własnym bólu, w którym gaśnie wszelka myśl o świecie i jeżeli jesteśmy przytomni, oczekujemy momentu przerwania ostatniej więzi z życiem.



Kolacja w „Jolly Inn”. Od prawej: prezes Józef Babicz, ks. Jan Mikulski, Janina Babicz, Zofia Babicz, Stanisław Babicz.

MAREK ANTOSZ

Ze wszystkich stron strzeliło ku niebu kilkadziesiąt światel reflektorów, wyszukując nieprzyjacielskich samolotów. W odległości kilkuset metrów od nas eksplodowało kilka bomb zapalających i kruszących.

Ja, żołnierz-tułacz (11)

12 października 1940 r. Od rana przesuwanie namiotów – typowo po wojskowemu, nie można dobrze zrobić za pierwszym razem, ponieważ pewna odległość musi być utrzymana między namiotami. Spieszymy się z pracą, bo od godz. 17.00 nasza drużyna – prawie cała – idzie na wartę. Przed pójściem pobraliśmy żołd 1400 milsów na tydzień. Odprawa wart przez oficera służbowego batalionu. Odmaszerowaliśmy na swoją wartownię, odległą o 2,5 kilometra od namiotów. Jestem dowódcą warty przy budowie kanału przeciwczołgowego blisko dowództwa nowozelandzkiego. Noc na warcie niezbyt bardzo nam przeszła, w namiocie ruszało się od pluskiew i pcheł.

13 października 1940 r. Rano musiałem się cały rozbierać, trzepać ubranie, jednym słowem urządzałem polowanie po nieprzespanej nocy. Nie chcemy przynieść tych stworzeń do kompanii. Wieczorem wróciliśmy z warty do swoich namiotów, w rejon kompanii. Po takiej warcie bardzo mile przesypia się noc i na drugi dzień rano wcale nie miałem chęci wstawać.

14 października 1940 r. Robimy dzisiaj czyszczenie namiotów, ponieważ musimy je upodobić do terenu, tj. do białego papieru. Po południu wszyscy drużynowi i dowódcy plutonów na czele z dowódcą kompanii, idziemy na stanowiska obronne naszej jednostki. Po oglądnięciu schronów i wyznaczeniu pracy na dzień jutrzejszy powróciliśmy do namiotów. Oglądając schrony i umocnienia na naszym odcinku, doszliśmy do przekonania, że nieprędko możemy się Włochów spodziewać. Gdy wróciliśmy do namiotów, kompania kończyła kopanie rowów przeciwlotniczych. Może nam będą wnet potrzebne, bo zbliża się pełnia księżyca, a w tym czasie Makaroniarze robią swoje lotnicze odwiedziny, głównie na lotnisko RAF, od którego kwaterujemy tylko o kilkaset metrów. Kto zna Włochów i wie, że nie grzeszą zbytnią odwagą, to nie zdziwi się tym, że bombardują tylko w nocy i wtedy, kiedy noc są najwidoczniejsze. Bomby zrzucają z wielkiej wysokości.

15 października 1940 r. Zbiórka kompanii do pracy przy schronach. W czasie marszu do stanowisk zmoczył nas ulewny deszcz. Jest to pierwszy deszcz od czasu naszego przyjazdu do Palestyny. Obecnie nadchodzi pora deszczowa, więc takie zjawisko będzie się częściej powtarzać. Na południe wróciliśmy z pracy. Reszta dnia upłynęła bez wydarzeń. Za to każdą noc mieliśmy urozmaiconą. Wieczorem, po październikowym nabożeństwie odprawionym przez ks. kapelana przed obrazem Matki Boskiej na ołtarzu polowym, położyliśmy się spać. Nagle o godzinie 23.40 słyszymy sygnał alarmu, grany przez trębacz batalionowego. Szybko ubieramy się bojowo i za kilka minut stoimy na zbiórce. Dowiedzieliśmy się, że to jest alarm ćwiczebny. Mimo to pada rozkaz: „Spakować wszystkie rzeczy i znieść na jedno miejsce!”.

Wracamy do namiotów, żeby wykonać ten rozkaz. W tym czasie słyszymy z lotniska RAF alarm lotniczy grany syreną. Z ćwiczebnego zrobił się więc prawdziwy. Przerywamy pracę i przyglądamy się zjawisku. Naprawdę jest ono piękne. Ze wszystkich stron strzeliło ku niebu kilkadziesiąt światel reflektorów, wyszukując nieprzyjacielskich samolotów. Pada rozkaz dowódcy kompanii: „Do rowów przeciwlotniczych!”. W tej chwili kilka błysków oświetliło okolicę, a huki wybuchów bomb rozdarły powietrze. W odległości kilkuset metrów od nas eksplodowało kilka bomb zapalających i kruszących. Skierowane były na lotnisko, w celu spalenia hangarów. Jednak upadły daleko od celu, nie wyrządzając szkody. Odłamki tylko świsnęły nad głowami. Skoczyliśmy do rowów, ale u żadnego z nas nie było widać strachu. Siedzieliśmy w rowie, bo taki był rozkaz, ale każdy wychylał się wypatrując, co się dzieje. A było się czemu przypatrzeć. Gdy tylko światła reflektorów uchwyciły któryś z samolotów, natychmiast artyleria przeciwlotnicza otwierała ogień. Wybuchy bomb zlewały się ze strzałami artylerii i pękaniem pocisków w powietrzu. Przez kilka minut zdawało się, że straszna burza rozszała się nad ziemią. Słychać było tylko wybuchy i warkot motorów, a w powietrzu ruszały się słupy światel reflektorów. Natychmiast nasze myśliwce wystartowały i udały się w pościg za Makaroniarzami, którzy już uciekali. Po kilku minutach uciszyło się, tylko jeszcze reflektory szukały w dalszym ciągu wroga. Skończył się nasz pierwszy chrzest ogniowy na ziemi egipskiej.

U naszych zuchów nigdy nie brak humorów, więc słychać było śmiechy. Były też i komiczne przypadki. Odczułem to na własnej skórze. Kiedy wszyscy biegli do rowów, ja ostatni ruszyłem ze swoją drużyną i w chwili, gdy wejście do rowu było zajęte przez dwie drużyny, skoczyłem z drugiej strony, nie wiedząc, że tam jest dół z wodą głębokości około pół metra. Naturalnie, po wylądowaniu byłem mokry do pasa, a wesoły śmiech wybuchał w obydwóch drużynach. Przerwał go gwizdek dowódcy kompanii i zbiórka.

Już po naloce. Na zbiórce dowódca kompanii pochwalił całą naszą załogę za żołnierskie zachowanie się w czasie alarmu i nalotu, mówiąc: – *Przechodząc między wami w czasie nalotu, widziałem w waszych twarzach to, co chciałem zobaczyć. Przekonałem się, że z taką kompanią można dużo zrobić!*

Po rozejściu się położyliśmy się spać. Nie byliśmy jednak pewni, czy Makaroniarze nie złożą nam drugiej wizyty nad ranem. Do 8.00 rano spaliśmy spokojnie.

TADEUSZ MAJ

Na podstawie tekstu

„Wspomnienia wojenne z lat 1939-1945”



Oddział cesarsko-królewskiej armii, w którym służył Andrzej Juszczyk ze Szczurowej (drugi od prawej w środkowym rzędzie). Fot. wykonana ok. r. 1897 – ze zbiorów Zofii Woźniczki.

Kronika żałobna

ODESZLI SPOŚRÓD NAS (1.07 – 30.09.2008)

Katarzyna Kosła	ur. 26.04.1908 r.	zam. Strzelce Wielkie
Andrzej Wojcieszek	ur. 17.01.1915 r.	Niedzieliska
Bronisława Kamysz	ur. 7.02.1920 r.	Wola Przemykowska
Stanisław Czesak	ur. 7.07.1922 r.	Niedzieliska
Stanisław Nowak	ur. 4.10.1922 r.	Dołęga
Stanisław Woźniczka	ur. 11.11.1922 r.	Szczurowa
Mieczysław Wyczęsany	ur. 24.12.1924 r.	Szczurowa
Jan Gulik	ur. 18.03.1926 r.	Zaborów
Józef Cichy	ur. 19.03.1927 r.	Strzelce Małe
Stefan Kopacz	ur. 3.08. 1927 r.	Rudy-Rysie
Janina Pacyna	ur. 27.11.1932 r.	Zaborów
Józef Antos	ur. 20.05.1936 r.	Niedzieliska
Ryszard Cierniak	ur. 9.07.1937 r.	Rajsko
Edward Boroń	ur. 6.10.1946 r.	Zaborów
Józef Niedziela	ur. 20.10.1952 r.	Księżę Kopacze
Piotr Gargul	ur. 27.06.1986 r.	Strzelce Małe
Krzysztof Kapusta	ur. 5.08.1987 r.	Strzelce Małe

23 czerwca 2008 r. Wola Przemysłowa. Kierujący pojazdem ciężarowym tatra z naczepą, na której przewożono rozścielacz mas bitumicznych, nie zachował należytej ostrożności i doprowadził do zerwania przewodu telefonicznego oraz linek energetycznych.

28 czerwca. Strzelce Małe. Trzech nieznanych sprawców pobiło mieszkańca tej wsi.

2-3 lipca. Rudy-Rysie. Z otwartego mercedesa, zaparkowanego obok piekarni „Jedność”, mieszkaniak gm. Brzesko skradł metalową kasetkę, w której było 300 zł.

11 lipca. Szczurowa. Volkswagen transporter najechał na tył volkswagena passata, kierowanego przez mieszkańca Niedzielisk. Obydwa auta uległy uszkodzeniu.

18 lipca. Zgłoszono kradzież z lasu w Pojawiu. Nieznany sprawca dokonał wyrębu około 25 sosen.

19 lipca. Szczurowa. Kolizja samochodu renault i opła astry. Kierujący „renówką” nie zdążył wyhamować i najechał na tył jadącego przed nim auta. Pojazdy zostały uszkodzone.

20 lipca. Podczas koncertu charytatywnego w Strzelcach Wielkich nieznani sprawcy wybili szyby w trzech autach – w bocznych drzwiach samochodu opel tigra, należącego do mieszkańca Górki (straty to ok. 700 zł), boczną i przednią w opolu corsie, będącym własnością zaborowianina (straty ok. 500 zł). Pecha miał również uczestnik koncertu z Woli Rogowskiej, który przyjechał volkswagenem golfem. Gdy wrócił do pojazdu, okazało się, że oprócz tego, że rozbito szybę, skradziono radioodtwarzacz JVS (ogólna suma strat to 250 zł).

28 lipca. Zaborów. Rowerzysta, w trakcie wykonywania manewru wyprzedzania ciągnika rolniczego wraz z naczepą, nie zachował należytej ostrożności i zjechał na przeciwny pas ruchu, wprost przed nadjeżdżający z przeciwnej strony samochód osobowy, kierowany przez mieszkankę Krakowa.

31 lipca - 1 sierpnia. Niedzieliska. W nocy skradziono ze słupów ok. 100 metrów kabli telekomunikacyjnych na szkodę Telekomunikacji Polskiej S.A.

4 sierpnia. Szczurowa. Kierujący ciężarowym lublinem stracił panowanie nad pojazdem i wjechał w budynek piekarni „Ramkos” oraz metalowe ogrodzenie jednej z posesji usytuowanej przy ul. Lwowskiej.

12 sierpnia. Szczurowa. W sklepie Spółdzielni Przemysłowo-Handlowej jednemu ze szczurowian skradziono dokumenty i portfel z sumą 200 zł.

13-14 sierpnia. Strzelce Wielkie. Kradzież ok. 700 m kabla telekomunikacyjnego.

14 sierpnia. Ryłowa. Włamanie do baru, w wyniku którego skradziono papierosy, bilon z automatów do gier zręcznościowych oraz gotówkę. Sprawca dostał się do środka budynku po wyważeniu kraty i okna.

17-18 sierpnia. Kolejna nocna kradzież przewoźników telekomunikacyjnych w Strzelcach Wielkich. Tym razem ze słupów zniknęło 400 m kabla.

19-20 sierpnia Strzelce Wielkie. Złodzieje prawdopodobnie zostali spłoszeni, ponieważ nie zdołali zabrać uciętego kabla i pozostawili go na miejscu.

31 sierpnia. Szczurowa. Tragiczny wypadek drogowy z udziałem dwóch młodych mieszkańców Strzelce Małych, poruszających się motocyklem kawasaki. W niewyjaśnionych okolicznościach maszyna najechała na ogrodzenie jednej z posesji przy ul. Krakowskiej. Pasażer miał dużo szczęścia i doznał tylko potłuczeń, natomiast kierujący pojazdem – bardzo poważnych obrażeń ciała, m.in. znacznych poparzeń, będących efektem zapalenia się benzyny rozlanej na jego ubranie z pękniętego baku. W wyniku szybkiej akcji ratowniczej z udziałem szczurowskiej karetki pogotowia oraz helikoptera poszkodowany został przetransportowany do szpitala w Krakowie, jednak po kilku dniach zmarł. Policja prowadzi dochodzenie, które ma na celu wyjaśnienie okoliczności zdarzenia.

Poezja z okolic

Kolysanka

Już nadchodzi noc czarna,
już nadchodzi noc ciemna.
Śpij, figurko drewniana,
Śpij, figurko kamienna.

Czarny welon ogarnie
cmentarz, ciszę i ciebie.
Matka swoją kalwarię
w głębi serca zagrzebie.

Matka żal swój od dawna
chowa w trwaniu daremnym.
Śpij, figurko drewniana,
snem mi uśnij kamiennym.

Może tylko ptak dziki
pieśń samotną zaśpiewa.
Śpij, figurko kamienna
pod namiotem z modrzewia.

Józefa Fryszakowa
(1921-2008)



Uroczystości 25-lecia kapłaństwa ks. dziekana S. Tabisia (s. 11)



Wizyta doktora Jana Hebdy w Urzędzie Gminy (s. 9)



Rozpoczęcie jubileuszowego roku szkolnego w szczurowskim gimnazjum (s. 13)



VIII Koncert Charytatywny w Strzelcach Wielkich (s. 5)



Turniej Wsi o Puchar Wojty Gminy Szczurowa (s. 28)



SPRAWDŹ WAŻNOŚĆ DOWODU REJESTRACYJNEGO I ODWIEDŹ NASZĄ STACJĘ KONTROLI

**STACJA KONTROLI POJAZDÓW W SZCZUROWEJ
ZAPRASZA NA PRZEGLĄDY REJESTRACYJNE
SPRAWDZANIE AMORTYZATORÓW BEZPŁATNE**



**Czynne: 7.00 – 19.00
Sobota: 7.00 – 14.00**

STACJA OFERUJE PONADTO USŁUGI

W ZAKRESIE NAPRAW MECHANICZNYCH POJAZDÓW:

- REMONTY ZAWIESZEŃ
- REGULACJE GEOMETRII UKŁADU JEZDNEGO
- REGULACJE ZBIEŻNOŚCI KÓŁ
- NAPRAWY SILNIKÓW
- WYMIANY OLEJU

UWAGA!!! PRZY ZAKUPIE OLEJU WYMIANA GRATIS
W OFERCIE POSIADAMY OLEJE RENOMOWANYCH FIRM:
MOBIL, SELENA, USMAX, LOTOS, PKN ORLEN
- SPRZEDAŻ SAMOCHODÓW

FIRMA PROWADZI RÓWNIEŻ DZIAŁALNOŚĆ W ZAKRESIE:

- KASACJA (ZŁOMOWANIE POJAZDÓW) - ODBIÓR BEZPOŚREDNIO U KLIENTA
- ODKUP POJAZDÓW UŻYWANYCH - PŁATNE GOTÓWKĄ
- WYCENA SAMOCHODÓW (TAKŻE U KLIENTA)
- UBEZPIECZENIA: PZU, NORDEA, DAEWOO

- ☒ SAMOCHODÓW OSOBOWYCH I CIĘŻAROWYCH DO 3,5t.
- ☒ CIĄGNIKÓW ROLNICZYCH
- ☒ MOTOCYKLI
- ☒ POJAZDÓW ZASILANYCH GAZEM
- ☒ SAMOCHODÓW SPROWADZANYCH Z ZAGRANICY
I REJESTROWANYCH W POLSCE PO RAZ PIERWSZY
- ☒ SAMOCHODÓW PO KOLIZJI DROGOWEJ
- ☒ POJAZDÓW SKIEROWANYCH PRZEZ POLICJĘ

**SZCZUROWA, ul. Rynek, tel. (0 14) 671 35 65
Pomoc Drogorowa ASSISTANCE 24h
0 603 582 048**



Uczestnicy Koncertu Przyjaźni Polsko-Ukraińskiej w szczurowskiej hali sportowej.



Fot. Marek Antosz

Parafia Zaborów (ks. prob. Czesław Haus): Patrycja Antosz, Gabriela Caban, Łukasz Cierniak, Kinga Dziaćko, Józef Gargul, Aleksandra Jarosz, Wojciech Kania, Adrianna Kuliś, Aurelia Kwaśniak, Mateusz Mika, Magdalena Morońska, Monika Morońska, Oliwia Pajk, Monika Pawula, Ewa Siedlicka, Patrycja Szot, Patryk Wiecha, Oskar Wojnicki, Radosław Wolak.



Fot. Anna Budyn

Parafia Rudy-Rysie (ks. prob. Edward Mikoś): Karolina Budyn, Izabela Gładka, Adrianna Grudzień, Paulina Kopacz, Przemysław Rams, Adrian Stonina, Anna Szczecina, Adrianna Wojas, Jakub Wolsza.



Fot. Wiesław Zalesny

Parafia Szczurowa (ks. prob. Wiesław Majka): Patryk Bernacki, Anita Bratko, Natalia Caban, Jakub Cieśla, Paulina Cieśla, Magdalena Czaja, Marlena Florek, Sławomir Giemza, Bartłomiej Gofron, Damian Gurak, Bartłomiej Klimaj, Jakub Klisiewicz, Karolina Kozik, Sylwia Moskal, Zbigniew Moskal, Rafał Pudełek, Krzysztof Rosa, Paulina Siudut, Karolina Stąsień, Mateusz Waligóra, Dżesika Wielgus.



Fot. Sylwester Kapton

Parafia Wola Przemykowska (ks. prob. Marian Hyjek): Jakub Urban, Monika Polak, Arkadiusz Nowak, Patryk Mieczkowski, Patryk Mazur, Natalia Maj, Katarzyna Kordek, Patrycja Giza, Wojciech Dzik, Piotr Czechowski.



Fot. Kazimierz Czesak

Parafia Strzelce Wielkie (ks. dziek. Stanisław Tabiś): Dominika Hanek, Sebastian Jarecki, Sylwia Jadziniak, Natalia Kapusta, Wiktoria Kuciel, Anna Kwaśniak, Nikol Przepiórka, Patryk Raszewski, Adrian Rębacz, Adrian Solak, Karolina Zajac, Magdalena Zajac, Grzegorz Żurek, Krystian Paduch, Kinga Grzesik, Kinga Chudy, Natalia Piekarska, Agnieszka Głęb, Kamil Młynarczyk, Grzegorz Strózik.



Fot. Stanisław Czechowski

Parafia Niedzieliska (ks. prob. Józef Masłoń): Jakub Galek, Norbert Galek, Bartłomiej Pawlik, Anita Rams, Patrycja Wąsik, Andżelika Wierzbicka, Agnieszka Wójcik, Anna Wróbel, Sylwia Wróbel.



Fot. Mirosław Łęcki

Parafia Uście Solne (ks. prob. Albert Urbaś): Arkadiusz Gierczak, Jakub Grzesik, Anna Paluch, Aleksandra Skrzyńska, Bartosz Wilk, Artur Klasa, Sebastian Samolej.



Fot. Barbara Zaczynska

Parafia Cerekiew (ks. prob. Józef Sadowski): (Wrzepia) Karolina Rzeźnik, Gabriela Gałek, Arkadiusz Waśko, Albert Ignacyk, Emanuele Frezza, Michał Jarosz, (Cerekiew) Daniel Samolej, Adrian Kotara, Magdalena Baniak, Karolina Durbacz, Żaneta Chlewicka, (Bieńkowice) Szymon Michałek.